Nr. 92. Lwów dnia 24. Września 1861. **Wtorek.**

PRZEGLĄD POWSZECHNY

wychodzi trzy razy na tydzień, to jest: wtorek, czwartek i w sobotę.
Cena we Lwowie całoroczna 10 zł., półroczna 5 zł., kwartalna 2 zł. 50 kr. Cena na prowincyi całoroczna 12 zł. półroczna 6 zł., kwartalna 3 zł. w. a. — Numer pojedynczy kosztuje 10 kr. w. a.
Listy reklamacyjne nieopieczętowane, niepodlegają frankowaniu.

INSERATY przyjmują się za opłatą od miejsca wiersza drobnego druku (petit) za jednorazowe umieszczenie po 10 kr. w. a., za następne po 5 kr. w. a. z dodatkiem opłaty stęplowej za każdorazowe umieszczenie po 30 kr. w. a.
BIÓRO Redakcyi i Administracyi Przeglądu w rynku Nr. 232 na drugiem piętrze.

Mowa posła Adama Potockiego

w Izbie niższej rady państwa d. 18. b. m.

Panowie! W długich rozprawach, które się toczyły, zbytecznie, jak sądzę, oddaliliśmy się na drodze oderwanej teoryi i doktryny od pojęcia i ducha przedmiotu, nad którym obradować mamy. W przedmiocie tym bowiem, a mianowicie w poprawce hr. Rothkircha, kwestya wyłączenia i niewyłączenia, jak również rozmaite warunki, jakie pod tym względem ustanowić należy, przekazane są sejmom krajowym. Nie chodzi przeto o rozstrzygnięcie, lecz o uznanie, że przy ustawie—która jeżeli ma w sobie mieć żywotność, opierać się musi na silnej podstawie rzeczywistych stosunków, interesów, a nawet obyczajów i zwyczajów kraju każdego—rozstrzygnięcie względem przyszłego stosunku dwóch ważnych żywiołów, przedewszystkiem do najbliższych reprezentacyj owych krajów należy. Każdy, sądzę, z łatwością przyzna, że sejmy gruntowniej i lepiej znają potrzeby miejscowe, że w nich każdy interes dokładniej jest reprezentowanym, i że przeto kwestya tam gruntowniej obradowaną i rozstrzygniętą być może. Przeciw temu nikt nie będzie miał do zarzucenia, i wątpliwość dotąd jako argument przeciw będącemu w mowie przedmiotowi nie była podniesiona. Walczono jednak przeciw niemu ze stanowiska teoryi liberalnej i zamierzonego demokratycznego równouprawnienia wszystkich w społeczeństwie, i wnioskowano ztąd, że pod tym względem rozstrzygnięcie sejmom krajowym nie może być pozostawione.

Lecz przedewszystkiem panowie, gdzież jest dowód, że my, tu zgromadzeni, mamy głębsze i lepsze poczucie wolności, gorętszą miłość liberalnego postępu i sprawiedliwości, jak owe sejmy, od których pochodzimy i z których upoważnienia tu zebrani jesteśmy? (brawo z prawicy). Gdzież jest dowód, że silniej niż mocodawcy nasi pragniemy popierać i ustalić zbliżenie wszystkich stanów przez odpowiednią ordynacyę gminną? Nieznajduję na to żadnego dowodu, i dla tego uznać muszę, że przekazanie sejmom krajowym, wszelkim odpowiada potrzebom. Jeżeli bowiem sejm krajowy wyłączenie poczyta za konieczność, za prawdziwą potrzebę, musi mu wolne rozstrzygnięcie przysłużać. Jeżeli go nie orzeknie, to i w takim razie uchwała nasza nie stanie takiemu postanowieniu na zawadzie. Jakże odmiennie przedstawia się rzecz, jeżeli ostatecznie w tym lub owym kierunku stanowczo wystąpimy! Celem naszym przy tej ustawie jest przedewszystkiem wprowadzenie w życie silnej, samoistnej i wolność obywatelską ubezpieczającej organizacyi gminnej. Dojdziemy do niej jedynie niespuszczając z oka samego celu jako głównego zamiaru. Istotnym warunkiem ustanowienia silnej ordynacyi gminnej jest, dozwolić każdemu żywiołowi socyalnemu, każdemu szczególnemu interesowi, zająć swobodnie własne stanowisko. Gdyż właśnie to co naturalne, rodzime, organiczne, jest charakterystyką gminy, jako przeciwstawienie tego co jest sztucznem, mechanicznem w organizacyi państwa. Słusznie więc w gminie każdy żywioł socyalny musi być zaspokojonym, inaczej zamiast pokoju i zgody rzucimy zarody wewnętrznej wojny, która prędzej czy później wtargnienie władzy państwa, a w skutku upadek samoistności gminy za sobą pociągnie.

Jako ogólną i stałą tezę postawiłbym, że gdyby przeprowadzenie zasadniczego równouprawnienia wszystkich w społeczeństwie jako główny cel przyjętem było, dojśćbyśmy musieli nie do samoistnej i silnej gminy, lecz do coraz mocniejszej, coraz dalej rozszerzającej się władzy centralnej. Według zdania mego zostawiony jest wybór pomiędzy całkiem wykształconem państwem policyjnem a wolnością na naturalnym i uznanym żywiole gminy opartą, według tego, czy jedno lub drugie za główny cel przyjętem będzie. (brawo) Jeżeli przy owej organizacyi żywotnego stanu gminy, ograniczeni jesteśmy na istniejących faktycznie żywiołach: to przyznać winniśmy, że przy tej budowie jedna modła dla wszystkich nie jest całkiem możebną. Przyznać winniśmy, że według stosunków, według panującego ducha społeczeństwa, według potrzeb każdego kraju przystępować należy do dzieła, że przy załatwieniu kwestyi za tak ważną uznanej, stawiać zapory tym, którzy z lepszą świadomością sądzićby o tem mogli, byłoby poświęcać właśnie cel główny innym dążnościom i innym celom.

Powiedziałem zaraz na początku, że niepojmuję dlaczegobyśmy więcej poczucia wolności i więcej ducha liberalnego posiadać mieli niż sejmy, które nas wysłały. Lecz gdyby i tak było, to niepowinnibyśmy pod względem gminy i życia gminnego w zakresie uczuć liberalnych krajów i ich reprezentacyj, sejmy krajowe wyprzedzać. Ordynacya gminna nie może bowiem zasadniczo i oderwanie być tworzoną lub wymyślaną, lecz jak wygodna suknia winna być przykrojoną odpowiednio do prawdziwego kształtu społeczeństwa. Jeżeli jednak nieodpowiada tym warunkom, nie da się narzucić krajowi chociażby teoretycznie najdoskonalsza organizacya gminy. Do wykonywania władzy w jakimkolwiek kierunku, nie jest zdolną organizacya gminna. Do tego celu jedynie arsenał środków rządowych dobrze jest zaopatrzony, i tych środków przypadłoby się chwycić, gdyby chciano w ustawę takie wprowadzić postanowienia, któreby ścieśniały uznanie rzeczywistej potrzeby. Jeżeli występuję przeciw wykreśleniu 3. odstępu 1. artykułu, nie chcę przez to bynajmniej wyrazić przekonania, że wyłączenie jest uznaną przezemnie koniecznością i że przez sejmy krajowe postanowionem zostanie, skoro im rozstrzygnięcie w tej mierze pozostawiamy.

To przekazanie sejmom krajowym, uregulowania ważnego stosunku gminy, i uznanie zasady, że kwestya organizacyi gminnej nie ze stanowiska teoryi, lecz rzeczywistości i prawdziwych potrzeb załatwioną być ma, jest dla mnie kwestyą najpełniejszą znaczenia.

Idźmy jednak panowie, inną drogą, i zamiast wolnego rozwoju, dajmy naprzód wytknięty i doktrynerski kierunek organizacyi gminnej—a łatwo do tego przyjść możemy, że przygotujem przyszłym gminom ustawę lutową na małą skalę, i znowu większej połowie ludności będziem musieli siłą narzucić teoretyczne pojęcie samorządu. Postępowanie takie podkopałoby całkiem już i tak słabą wiarę w rzeczywistą myśl przeprowadzenia samoistnej gminy. W razie takim, pytam, do czego przywiążemy nadzieję, że będziem mogli uchronić wolność w państwie, i w jakich rękojmiach położym zaufanie, że co dziś uznane jest jako prawo ludów, wkrótce poświęconem nie będzie owej nad wszelkie prawa jak się zdaje wyższej *salus publica* lub *raison d'etat*?

Również co się tyczy stosunków kraju naszego, nieposzedłem w kwestyi ani na krok dalej jak do przekazania sejmom krajowym. U nas bowiem nie może kwestya ta jedynie ze stanowiska wielkiej posiadłości być traktowaną. Orzeczoną ona już u nas została, jak już przedemną powiedziano.

Niewyłączenie jest przymusowem wcieleniem na nowo wielkiej posiadłości do istniejącej obecnie gromady. Jest ona, pomimo uczynionego tu wczoraj zaprzeczenia, od wieków istniejącą, uorganizowaną korporacyą, która swoje obyczaje, swoje zwyczaje, a nawet swoje prawo własności posiada. Nowo wcielony członek musiałby przeto być także uprawnionym do brania udziału w używaniu tej własności, a to bez obopólnego przyzwolenia stać by się nie mogło, które to przyzwolenie tylko w sejmie krajowym orzeczonem być może. Jeżeli się nie mylę, ten sam stosunek powtórzy się i w innych słowiańskich krajach, a to powinnoby nowym i silnym być powodem, aby się tu od stanowczego rozstrzygnięcia powstrzymać.

Panowie! w przebiegu tych rozpraw nieraz dotknięto stanu Galicyi, a gdy stawiano niedopuszczone wyłączenie jako środek zbliżenia się i zjednoczenia wszystkich warstw, zostało orzeczonem, a nawet formalny wniosek był postawiony, aby dla Galicyi uczynić wyjątek. Jeżeli wyjątek taki znajdzie podstawę swą w przekonaniu o zupełnej odrębności wszelkich stosunków naszych i w innych również krajach, to do podobnego kierunku tylko przystąpić możemy, gdyż dążenie nasze do jak największej autonomii, znane jest w Izbie. Ale prawdopodobniej pochodzi to z innej przyczyny, to jest z mniemania, że obok tylokrotnie wspomnianego zamętu w wewnętrznych stosunkach naszych, zbliżenie się i zjednoczenie faktycznie za niemożebne uznanem być musi.

Panowie, dalekim jestem od tego, abym podejrzywał zamiary mowców przeciwnej strony. Owszem przekonany jestem, że wielka większość tu zgromadzonych czuje głęboko i uznaje straszną niesprawiedliwość, jaka właśnie w tych stosunkach wielkiej posiadłości i ludu wiejskiego u nas popełnioną została. Od chwili, gdy ta bolesna kwestya na jaw wydobytą została, mamy prawo i obowiązek postawić ją w jasnem świetle prawdy, a wtedy—chociaż niechcemy zapierać, że w czasach dawniejszych niejakie nadużycia, lecz równocześnie z całą Europą, zachodzić mogły—wtedy panowie śmiało odwołać się możemy do światłej opinii powszechnej. Milczenie nasze byłoby utwierdzeniem wszystkich tych przeciw nam konsekwentnie szerzonych kłamstw, jakiemi usiłowano przez długi szereg lat i w wiadomym celu pokonywać narodowość polską.

Od blisko lat 80 panowie, wszystko u nas z zupełną wzgardą socyalnych i, rzekłbym, nawet chrześciańskich zasad było stanowionem, aby chemicznym rozkładem żywiołów tworzących społeczeństwo, a mianowicie przez rozdział pomiędzy ludem i klasą oświeconą, ustalić i wzmocnić czyn politycznej zdobyczy. Zbytby wiele czasu zabrało przechodzić tu wszelkie fazy tej smutnej historyi: jak od początku zaraz dla obu stron nienaturalny i nieznośny stan stosunków powoli i systematycznie zaprowadzono; jak stronę ohydną każdej administracyi dominiom pozostawiono i poruczono, i jak lud przeciwko tej samej władzy był poduszczany i brany w opiekę; jak wszelkie staranie czynione bądź przez ówczesne stany, bądź przez osoby prywatne, aby zmienić ten stosunek, odrzucano i udaremniano; jak później moi panowie, w strasznej godzinie, która ponuro i ciężko waży na szali losów Austryi, nagrodę za krew przelaną płacono, jak mord popełniony nie tylko nie był karany, lecz owszem nagradzany; jak zniesienie pańszczyzny i powinności poddańczych jako dar rządu przeprowadzone zostało, i jak do dnia dzisiejszego w tym kierunku jest wyzyskiwane. Jeżeli do tego powierzchownego wyliczenia dodamy, że wszystkie te środki i wszystkie akty rządowe przez obcą, uczuciu narodowemu wstrętną biórokracyę przeprowadzane były, przez ludzi, którzy pokonywanie narodowości za pierwsze swe zadanie uważali: możemy poniekąd osądzić, jakie siły były czynne, aby nienawiść, rozbrat, nieufność w naszej ludności żywić (brawo z prawicy). Wobec tych wypadków, które wszystkie w jednym i tym samym fakcie źródło swoje mają i zawsze gwoli tej samej *raison d'etat* spełniane były, jakże jędrnem i głęboko poczutem okazuje się słowo cesarzowej Maryi Teresy, gdy po długiem opieraniu się temu aktowi, przy którym sama rzekła, że na nędzny kawałek ziemi honor swój i reputacyę na grę stawia, jeszcze do cesarskiego „*placet*“ ten dołączyła dodatek: „*Placet*, napisała cesarzowa, gdyż chce tego tylu wielkich i uczonych mężów. Gdy jednak oddawna żyć już nie będą, przekonają się, co przedewszystkiem z pogwałcenia tego, co dotąd było świętem i sprawiedliwem, wyniknie“ (ciche brawo.) Otóż dożyliśmy, panowie, owych wyników: rok 1846 otwarł ten peryod klęsk dla monarchii; biórokracya, która głównie w Galicyi się wykształciła, wyrosła w ciało samoistne, zwolna wszystkie prowincye zalała i pognębiła. Pomimo to panowie, jeżeli u nas z jednej strony zdrowe pojęcia moralnych i socyalnych prawd u ludu wiejskiego głęboko są zachwiane, jednakże stosunki pomiędzy nimi a większem właścicielem, mogę to z pewnością powiedzieć, nie gorsze są, jak w innych krajach, które znam, pomiędzy bogatym a ubogim. Niechaj tylko obalony będzie system nieustającego podżegania wszelkich zwierzęcych chuci do cudzej własności, a w Galicyi zapewne ten sam będzie stosunek, jaki jest pomiędzy ludem wiejskim a większym posiadaczem w w. ks. Poznańskiem, jaki w Krakowskiem nie mógł być wytępionym.

Że jednak to złe głębiej nie zapuściło korzeni, zawdzięczamy po części tej okoliczności, że przez wielką wspólność zatrudnień życia i powszechny pobyt większych właścicieli na wsi, ich stosunek z ludem wiejskim więcej jest codziennym i osobistym, jak gdziekolwiek indziej. Z drugiej strony z pewnością przypisać to trzeba łagodnej i dobrej naturze ludności wiejskiej, lecz równie i dążeniu klasy oświeconej, a mianowicie, panowie, dążeniu szlachty polskiej, która z niezmordowaną wytrwałością, gotowością do ofiar, opierała się dziełu nienawiści (brawo z prawicy.)

Nie są to próżne słowa. Jeżeli zwrócimy uwagę na ostatnich lat piętnaście, ujrzymy fakta, że po strasznych scenach 1846 r. i zaledwo kilka miesięcy później, stosunki wsparcia, pomocy w potrzebie, dobrego utrzymywania szkółek wiejskich, były jak pierwej podejmowane, że w r. 1848 środki zniesienia roboczych powinności i pańszczyzny dla tego tylko przez rząd tak szybko przeprowadzone zostały, iż wielu większych właścicieli dobrowolnie to uczyniło lub uczynić zamierzało. Jeżeli przeto, panowie, wewnętrzny stan Galicyi potrzebuje uwzględnienia, to zapewne nie w duchu odosobnienia większej własności, które to odosobnienie już w gminie parafialnej faktycznie jest niemożebnem, i sprzeciwiałoby się naszym interesom równie jak naszym życzeniom.

Potrzeba nam także nowej zachęty, aby całemi siłami działać na zbliżenie wszystkich stanów, na zupełną zgodę w kraju (brawo z prawicy,) gdyż nie zapomnieliśmy nigdy obowiązków, jakie na nas nasze stanowisko i gorąca miłość do kraju rodzinnego wkłada. Jeżeli złemu radykalnie i od razu ma być zaradzone, jeżeli w krótkim czasie wszelki ślad owych niesnasków ma zniknąć, dosyć jest systemowi sztucznie utrzymywanego podniecania, tej otwarcie przyjętej dążności opierania się na ludowych zachciankach sławy, kres położyć (pojedyńcze brawo z prawicy)—a na to jeden jest tylko środek, ten, aby smutnemi doświadczeniami nauczony rząd spieszne zaprowadzenie silnej, samoistnej, na rzeczywistych stosunkach i gruntownie zbadanych potrzebach kraju opartej organizacyi gminnej, rzetelnie wykonał (brawo z prawicy.)

Włochy.

Wiktor Emanuel bawi obecnie w Florencyi, zkąd dopiero z końcem miesiąca do Turynu powróci. Jak wiadomo, pojechał on tam dla otwarcia wystawy specyalnie włoskiej, która nadzwyczaj świetnie wypadła. Jest to bardzo wiele znaczącym dowodem o usposobieniu i materyalnych i moralnych zasobach Włochów, jeżeli po tak ogromnych rewolucyach politycznych, w stanie jeszcze niezupełnie uorganizowanym, sztuki i przemysł uroczystość tak obfitą i świetną obchodzić mogą, jeżeli mianowicie Włochy południowe bardzo pochlebnie są tam reprezentowane. Król zjechał w towarzystwie Ricasolego, Fariniego i Minghettego, za nim pospieszyła cała arystokracya północnych, a wielka część i z południowych Włoch.

Wystawę otworzył król d. 15. śród uniesień ludności, a na powitanie przez margr. Ridolfiego, prezesa komitetu, wynurzył radość swoją, iż mu dozwolonem zostało, w Florencyi, tej kołysce nauk i umiejętności pierwszą włoską otwierać wystawę. Dalej oświadczył król, że głównem staraniem jego jest ugruntowanie jedności Włoch i rozwijanie bogatych żywiołów pomyślności ojczyzny; a podziękowawszy komitetowi za gorliwość, wskazał na to, że wielkie dzieło narodowe (Rzym i Wenecya) czeka jeszcze uzupełnienia, jednak już tu przy tej wystawie objawiły Włochy nanowo życzenie zjednoczenia się, cała bowiem Italia wzięła udział, i okazała tem, że postanowiła być narodem jednym i niepodzielnym.

Garibaldi odmówił prośbie posła amerykańskiego, który mu imieniem Stanów Zjednoczonych ofiarował dowództwo nad armią. Słychać jednak, iż nie przyjął dlatego, że poseł nie miał pełnomocnictwa, przystać na warunki przez Garibaldego podane. Poseł miał się udać z propozycyami dyktatora drogą pisemną do Washingtonu.

W Rzymie popłoch ogromny, donoszą o tem wszystkie dzienniki. Koresp. Gazety Kol. donosi: „Okrzyk stronnictw rewolucyi i wojny we wszystkich przez byłą Sardynię annektowanych państwach, niewyjąwszy nawet Neapolu, jest tak powszechnym, jak rozmożenie się i czynność narodowego komitetu. — „Do Rzymu, do Rzymu!“ oto hasło. Garibaldi chce z oczekującym go w Neapolu hufcem wybrańców, który stolicę papieżów za każdą cenę zająć postanowił, wyruszyć, i gdyby on był przeszkodzony na czele hufcu tego stanąć, to Nicotera jest gotowym do tego. Inne kolumny organizują się pod Masim i Montanuccim nad zachodnią i północną granicą papiezką. Trwoga rządu w Rzymie wzrasta w miarę, jak się regularne siły włoskie dokoła nagromadzają. Przypominają sobie przytem, jak lekko wziętem było w Paryżu wtargnięcie Cialdiniego do Marchij i zniweczenie papiezkiej armii pod Castelfidardo. Przypominają sobie, że na gwałtowny protest przeciw annexyi Marchij i Umbryi przez Sardynię, odpowiedziano nuncyuszowi w Paryżu, że się trzeba pogodzić z tem co już się odstać nie może. — Przytem dostały d. 10. b. m. francuskie pułki 25. i 40. rozkaz wymarszu z Rzymu; słychać wprawdzie, że na ich miejsce mają nadejść z Francyi pułki 29. i 79. — ale kiedy to nastąpi? Poseł francuski konferuje codziennie z Antonnellim. Ci sami, co budują na słowach Goyona, że armia francuzka każdy zajazd obcy odeprze i jako napad na Francyę uzna — ci sami nie mogą jednak utaić przed sobą, iż właśnie teraz włoskie stronnictwo ruchu zamierza wykonać napad na ziemię papiezką, przyczem by w samym Rzymie rowolucya niezawodnie wybuchła“ i t. d.

Są to wprawdzie tylko obawy, ale te obawy charakteryzują właśnie, jak nie ufają w Rzymie Napoleonowi.

Rząd francuski dostrzegł, że między pulkami, które długo bawią w Rzymie, szerzy się okropnie duch rewolucyjny.

Demonstracye w Rzymie odbywają się ciągle; ciągle aresztują; 10 osób skazano na śmierć. — Ojciec św. uradowany jest, że Grammont Rzym już opuszcza. Dnia 11. miał Grammont audyencyę pożegnalną u Ojca św., który wynurzył mu radość swoją, iż Lavalette na jego miejscu posadę poselską obejmuje.

Ricasoli dotąd nie wysłał ultimatum do Rzymu.

Franciszek II. wysłał w odpowiedzi na okólnik Ricasolego manifest do dworów zagranicznych, w którym upewnia, iż poddani jego wierni walczą w Neapolitańskiem za sprawę króla swego, i że na ich czele stanąć się spodziewa. Otóż najjaśniejszy dowód twierdzeń Ricasolego.—Ojciec św. uprzykrzył już sobie pobyt Franciszka II. w Rzymie.

Telegramy doniosły o lądowaniu sławnego szefa gerylasów hiszpańskich Cabrery, na brzegach kalabryjskich pod Brancaleone w 100 ludzi. Pogłoska to fałszywa; lądował tylko jeden z najtęższych oficerów Cabrery, jenerał Borjes. Być jednak może, iż sam Cabrera z silniejszym hufcem Hiszpanów i innej zbieraniny nadpłynie. Sądzono w Rzymie, że dawszy tym sposobem opryszkom dzielnego wodza, sprawa reakcyi głowę podniesie. Tymczasem pierwej jeszcze poddał się Cialdiniemu herszt opryszków kalabryjskich Muracca.

W ogóle opryszki nikną. Węglarze, pastuchy, żebraki, którzy w największej części składali te hufce rozbójnicze, już zmądrzeli; widząc, że za rabunki trzeba głową nakładać, powrócili do palenia węgli, do owiec i włóczęgi. Chiavone, który uciekł na ziemię papiezką, wrócił nazad w Abruzzy, ale już nie na czele rozbójników narodowców, ale bandy Bawarczyków, Francuzów itp. zgrai. — Pięknie strzegą granic Francuzi.

Przeciw oddziałowi Hiszpanów, który pod Borjesem w Kalabryi lądował, wyruszyło wojsko i gwardya ruchoma. Inny oddział bourbonistów chciał lądować w Sycylii, ale nadaremno, jak już nie poraz pierwszy. Czego się w Sycylii spodziewają — prócz stryczka na szyi — niewiadomo. Sycylia dziś nie ustępuje w patryotyzmie północnym Włochom.

Mierosławski otrzymał od turyńskiego rządu pozwolenie, założyć w Genui szkołę; i już się tam udał z Paryża d. 18. b. m. z 100 młodymi Polakami.

Z rady państwa.

(*K*) **Wiedeń** *d. 18. września. (Koresp. Przegl.)* Rajchsrat na dzisiejszem posiedzeniu czuł się nareszcie tak znużonym obradami nad art. pierwszym wniosku do prawa gminnego, że gdy po mowie hr. Potockiego, Fleischera i Staneka wniósł Smolka zamknięcie obrad — Izba wniosek z uradowaniem znakomitą większością głosów przyjęła.

Przed zaczęciem obrad były postawione dwie interpelacye, w tej chwili kraj nasz mniej obchodzące,

z których pierwsza dotykała opodatkowania wina na własną domową potrzebę używanego; druga zaś opodatkowania surowej bruto produkcyi przy górniczych zakładach.

Opodatkowanie niesprawiedliwe i uciążliwe prac górniczych, dla nas nie małej było by wagi, bośmy patrząc w przyszłość, niepowinni spuszczać z uwagi, że rodzaj opodatkowania, już i tak słabe wydobywanie bogactwa z wnętrza ziemi, prawie uniemożliwić by mogło.

P. Plener, minister finansów, umiejący z wszystkich najlepiej odgrywać rolę ministra konstytucyjnego, a może zresztą i dla chwilowej potrzeby, odpowiedział bardzo konstytucyjnie, i choć nic właściwie nieodpowiedział, dość liczne oklaski z lewicy otrzymał — z tym jednakże dodatkiem, że ci sami, co przyklaskiwali, równocześnie do oklasków śmiech ironiczny przyłączyli.

P. minister finansów przyznawał niedogodność i niesłuszność opodatkowania, o którem interpelacye wspominały, lecz ubolewał, iż żądania interpelujących graniczą z niemożliwością, ponieważ on jako minister konstytucyjny, tylko na drodze konstytucyjnej tego rodzaju zmiany przedsięwziąść byłby w stanie, co też nieomieszka uczynić wobec pełnej rady państwa. Utrzymuje p. minister, że art. 10. praw zasadniczych — według którego wszelkie podatki i cła tak długo podług istniejących praw mają być pobierane, dopóki na drodze konstytucyjnej zmienione nie będą — godzien uwzględnienia, niechcąc puszczać się na ową niebezpieczną drogę, schodzenia z pola konstytucyjnego.

Interpelacya trzecia, wystosowana do ministra stanu i ministra policyi przez Prażaka z Morawii — znalazła poparcie prawicy, a ściągała się do prześladowania mniemanych emisaryuszów sławiańskich, którzy agitacyę przeciw żywiołowi niemieckiemu podnoszą w Morawii.

Cyrkularz morawskiego namiestnictwa do urzędów powiatowych, polecający kontrolowanie tazwanych agitacyj sławiańskich, a biorący imiennie deputowanego niemieckiego Giskrę w obronę, był nawet jako autentyk dniem wyjścia to jest d. 5. sierpnia 1861 r. oznaczonym. Czyli ministrowie wiedzą o tym akcie? czyli go pochwalają? lub czyli ten krok niekonstytucyjny władz podporządkowanych zamyślają skarcić i tyczące się akta na stole Izby złożyć? — zapytują interpelanci.

Odpowiedź ministrowie na później sobie zachowali, jednak gladyator niemiecki Ryger (mit y) zgłosił się do słowa dla wyjaśnienia istoty czynu.

Prezes Izby p. Hein opierając się na regulaminie niedozwalającym dyskusyi przy interpelacyach, pomimowolnie, przy natarczywości Rygera niemieckiego, doradził doniesienie udzielić pp. ministrom, co wywołało śmiech, brawo i słowa „denuncyacye“ z prawicy.

Na porządku dziennym ciąg dalszy obrad nad art. 1. prawa gminnego, i hr. Potocki głos zabiera.

Dotykając głównego ustępu wyłączenia lub złączenia większych własności z gminą, hr. Potocki zwraca uwagę Izby, aby nie drogi teoryi, ale praktyki trzymać się chciała; niewdaje się wiele w merytoryczny rozbiór, lecz windykuje prawo rozstrzygania w tym względzie sejmom krajowym, nieprzypuszczając, iżby sejmy krajowe mniej były liberalne niżeli rajchsrat.

Na wniosek wyłączenia wyjątkowego Galicyi i odesłania do postanowień sejmu krajowego, jak to niektórzy Niemcy tego sobie życzą — hr. Potocki odpowiada, wyliczając wszelkie nadużycia ze strony rządu popełnione, w celu ciągłego i systematycznego roztwarzania stosunków społecznych.

Wyliczając 80-letnie usiłowania rządu, obecne stosunki nietylko towarzyskie ale i religijne, wykazuje zapamiętałość posuniętą aż do krwawych wypadków z r. 1846, które to mordy nietylko że nie były ukarane, lecz przeciwnie, na wynagrodzenie sobie zasłużyły.

Przy zniesieniu pańszczyzny zarzuca rządowi podchwycenie dobrych chęci szlachty, która już pierwej zniesienie poddaństwa dobrowolnie przeprowadzała; i głoszenie, jakoby rząd darował pańszczyznę, liczy między ohydne środki szczepienia nienawiści ludu wiejskiego przeciw klasie wykształconej, a głównie przeciw szlachcie.

Dla tych samych pobudek rząd trzyma rozwiązanie spraw służebnictw w zawieszeniu. Galicya jest szkołą biórokracyi, która tam wyuczona rozlewa się po całem państwie. Powody polityczne i narodowe są przyczyną ciągłych nadużyć, spływających i na całe państwo, a w imię owego raisón d'etat sprawdzają się słowa cesarzowej Maryi Teresy, wypowiedziane przy podpisie rozbioru Polski, którento „placet“ kiedy zniewoloną czuła się była położyć, dodała zgubne przepowiednie owego złego, jakie z takowego pogwałcenia nastąpić prędzej czy później musi.

Rok 1846 uważa za ów początek nieszczęść dla Austryi, a razem spełnienie owych (domniemanych mniej lub więcej prawdziwych) przepowiedni cesarzowej Maryi Teresy. Mowca w końcu twierdzi, iż nie toczy się walka o wydzielenie większych właścicieli z gminy, o co bynajmniej się nie dobijają, widząc stosunek szlachty do włościan w Galicyi podobny do stosunku między bogatym a ubogim, lecz upatruje w tem nadweręzenie autonomii sejmu krajowego, któren jedynie jest w stanie położyć tamę szerzonej z umysłu nienawiści.

Po zamknięciu dyskusyi zastęp mowców przeciw wnioskowi wydziału wybiera Mühlfelda na mowcę jeneralnego, a strona przeciwna nie mogąc się zgodzić na jednego, domaga się głosu dla dwóch: Drehera i Petryny, do ostatniego się też Izba dla świętego spokoju skłania.

Mühlfeld popisuje się całym arsenałem sofisteryi i liberalizmu książkowego, w któren ostatecznie sam nie wierzy. Ubolewa nad rozdziałem zdań pośród swoich przyjaciół politycznych, i zwraca do odszczepieńców prośbę, aby wrócili pod jego chorągiew.

Po przemowie Petryny posiedzenie zamknięto na wniosek Niemców, w nadziei, że Mühlfeld zdoła dla siebie większość głosów uzbierać, i odrzucić wniosek hr. Rothkircha. Wniosek, czyli raczej poprawka hr. Rotkircha chce, aby sejmy krajowe rozstrzygały czyli i jak mogą lub mają być większe własności z gminą złączone.

Ta poprawka autonomiczna ma prawdopodobieństwo większości głosów, ponieważ dość znaczna liczba Izby, t. j. więksi właściciele, przychyliła się do autonomistów.

Jutro mówić będzie z ławy ministeryalnej p. Lasser w obronie wniosku rządowego, jeżeli co innego na radzie ministeryalnej niepostanowiono, a w końcu sprawozdawca Rechbauer. i nastąpi głosowanie nad art. 1. wniosku wydziału z dodatkiem licznych poprawek.

Złośliwość niemiecka prawdziwie tendencyjna, robiąc doniesienia w dziennikach o nabożeństwie na Kahlenbergu, dodaje, że liczne grono posłów polskich i kobiet w żałobie, wyprawiło bal z tańcami.

Dla zapobieżenia podobnym tendencyjnym kłamstwom, zażądano, aby Ost D. Post, która równie rozsiała tę wieść klamliwą, umieściła odwołanie, które zapewne dzisiaj odczytacie.

(*K*) **Wiedeń** *d. 20. września.* (*Koresp. Przeglądu*). Na wczorajszem posiedzeniu rajchsratu zabrał głos minister Lasser, stając w części w obronie wniosku rządowego co do prawa gminnego; jednakże opierając się na pilnem współdziałaniu ministeryalnem w wydziale, ministeryum nie taiło skłonności do przychylenia się ku wyrobionym w Izbie zdaniom przy tak długich i wyczerpujących obradach.

Jak w mowie programowej p. Schmerling stanął w obronie absolutnych rządów minionych i smutnej pamięci lat dwunastu, tak też i p. Lasser czuł się niejako obowiązanym bronić biórokracyi, wzywał aby się niekierowano tą bezwzględną myślą, iż niegodzi się nieprzyjąć jakiegoś wniosku dla tego, że go biórokracya właśnie stawia.

Ponieważ już poprzednio utworzył się ad hoc komitet większych właścicieli, a porozumienie z Polakami, Czechami i więcej giętkiemi indywidualnościami lewicy nastąpiło: przeto pp. ministrowie częściowo łączyli się ze zdaniem tak mocnej falangi, i art. 1. z odmianą poprawki hr. Rothkircha co do trzeciego ustępu, przyjętym został.

Sprawozdawca Rechbauer źle bronił wniosku wydziału, bo się ostatecznie sam przyznał, że niepodziela osobiście zdania z urzędu bronionego, należąc do mniejszości wydziału, która niechciała dozwolić na wyłączenie większych właścicieli z gminy.

Ustęp pierwszy zmieniony poprawką Kalchberga, a w miejsce wyrazu „Gemeinde“ przyjęto „Ortsgemeinde.“

Ustęp trzeci przyjęty w stylizacyi Rothkircha, jest korzystnym dla autonomij krajowych: „Prawo krajowe oznaczy, czyli i pod jakiemi warunkami większa własność ze związku gminy miejscowej może być wyłączoną“ 88 głosami naprzeciw 75 uchwalonym został.

Ustęp czwarty przyjęty w stylizacyi wydziałowej 85 głosami przeciw 76. Litwinowicze et consortes decydowali swojemi głucho-niememi głosami, a poczciwi nasi włościanie głosowali jak kaprale kazali.

Kazać wierzyć światu, że prawodawstwo może mieć powagę moralną, niepotrzebującą poparcia bagnetu, byłoby ironią, jeżeli gruba ciemnota jest władzą prawodawczą i kierującą dla oświeconych.

P. Schmerling zamyśla na tej nieszczęśliwej dla ludzkości i oświaty polityce swoje wybryki wyprawiać, i do włościan naszych chce także sprowadzić z Siedmiogrodu włościan rumuńskich.

Prawo wyborcze do przyszłego sejmu siedmiogrodzkiego, stało się kamieniem probierczym dla czcigodnego i poważnego kanclerza barona Kemenyego, któren niebędąc w stanie ocalić świętości i nietykalności praw swojej ojczyzny, musiał prosić o uwolnienie, które mu też niestety udzielone zostało.

Tą razą jak wieści chodzą, hr. Forgacz kanclerz węgierski mocno popierał swego kolegę, a nawet miał przywiązywać swoje ustąpienie do ustąpienia br. Kemenyego.

Dotychczas p. Schmerling jest panem sytuacyi w sferach rządowych i dworskich do tego stopnia, iż nawet arcyksiążę Maksymilian, znany ogólnie nietylko ze swoich zdolności, ale i jaśniejszego zapatrywania się na przyszłość interesów dynastycznych, oświadczył poufnie przy całem uznaniu słusznych praw węgierskich, że jego wpływ jest bezskutecznym, że dla tego nierobi nawet żadnych usiłowań dla złamania wpływu p. Schmerlinga.

Mężowie stanu w Austryi mają sposobność, a nawet obowiązek, rozwinąć politykę przyszłości zdrowej i świętej, tak iż się niegodzi zabawiać tą drączkową polityką socyalistyczno-plemienną, która ledwie tyle pomódz może, ile umierającemu piżmo.

Idąc w ślad dalszych rozpraw nad prawem gminnem, zaciekawiła poprawka hr. Rothkircha, którą ostatecznie nie poprawką, ale wnioskiem dodatkowym nazwać wypada, tem więcej, iż wnioskodawca chce go mieć umieszczonym w prawie zaraz po tytule przed artykułem pierwszym. Wniosek jeżeli się niemylę brzmi następująco: „Ustawa gminna obejmuje gminy niższego i wyższego rzędu. Prawodawstwo krajowe oznacza: czyli i w jakim rodzaju porządek gminny w kraju w gminach niższego i wyższego rzędu ma być ułożony; jaki rodzaj gmin obudwóch rzędów ma istnieć, lub też przez połączenie kilku być utworzonym; jakim sposobem komunalny zakres działania między niemi ma być rozdzielony; niemniej jakim sposobem stosunek podporządkowania, nadzorowania i uprawnienia między gminami różnego rzędu, również między temi a sejmami krajowemi, a względnie wydziałami krajowemi ma być ułożony.“

Na wypadek połączenia kilku gmin w jedną wspólną, ma być zasada zachowaną, że każdej jako samodzielnej korporacyi istniejącej gminie, wolny zarząd jej majątku i spraw jej z gminnego związku wypływających, jako też dzierzenie niższej miejscowej policyi w oznaczonych przez prawo krajowe granicach przysłuża.“

Wnioskodawca poparł swój wniosek, a po nim zabrał głos poseł krakowski Ditel, kładąc główny nacisk na autonomię gmin, i żądając aby postanowienia specyalne stosunków organizacyjnych przekazano sejmom krajowym.

Wniosek hr. Rothkircha, jak widać było po silnem poparciu prawicy, jest wnioskiem kompromisowym; dla tego też nietylke wrażenie, ale i przestrach między centrałami zrobił.

Obawiano się przystąpić do natychmiastowej uchwały, a Kuranda robi wniosek, aby obrady nad prawem gminnem zawiesić, wniosek zaś do wydziału odesłać.

Centrał br. Tinti uspakaja Izbę, oświadczając, iż dla wydziału wniosek nie jest rzeczą nową, i ostrzega Izbę i zwraca uwagę na niebezpieczeństwo przyjęcia zasad we wniosku wypowiedzianych, co by ostatecznie oznaczało dać sobie z rąk wydrzeć prawodawstwo gminne.

Wniosek Kurandy przyjęty, wydział po południu zwołany, przyszłe posiedzenie na wtorek naznaczone, a przedmiotem obrad przedewszystkiem poprawka w mowie będąca.

Wieść, jakoby rajchsrat po obradach nad ustawą gminną zawiesić miał swoje posiedzenia na trzy lub cztery tygodnie, przybrała niejako pewność, i zgadza się nawet z życzeniem p. Schmerlinga.

Przyszły sejm siedmiogrodzki, owa terra incognita p. Schmerlinga, przy najlepszym składzie rzeczy może się zebrać dopiero w listopadzie; jak się zachowa i co wyrzeknie, bogowie tylko wiedzieć mogą; my śmiertelni wspólnie z p. Schmerlingiem kto wie czyli małą myłkę w rachunku niepopełnimy.

W tych dniach wyszła broszura Schuselki „Oestereich und Ungarn.“

Niemożna zaprzeczyć, że autor tej broszury jest znakomitością ludową nietylko w Wiedniu i Austryi, ale i w całej Germanii.

Pojawienie się tej broszury jest pewną oznaką, i ma wpływ nietylko na sfery rządowe i centralistyczny rajchsrat, lecz także i na dziennikarstwo wiedeńskie.

Wyprzeć się Schuselki niemożna, boby się było na rozstajnej drodze.

Iść za Schuselką, więc trzebaby iść również za jego myślami, a tego właśnie się niechce; jest więc sytuacya prawdziwie między młotem i kowadłem.

Presse, Ost D. P. milczą dotychczas, ale przemilczeć zupełnie tej myśli opinia publiczna bezkarnie niedozwoli.

Nieprzyjaźna Polakom *Ost D. Post* doniosła przy sposobności opisu uroczystego obchodu zwycięztwa króla Jana III. pod Wiedniem, że po odbytem nabożeństwie urządzili Polacy bal, na którym polskie panie w żałobie, najwięcej do zabawy się przyczyniały. Taż sama *Ost D. P.* zamieszcza teraz następujące zaprzeczenie podpisane przez jednego z naszych posłów:

Sprostowanie. — *Ost D. Post* w Nr. 255 zawiera sprawozdanie z uroczystego obchodu d. 12. b. m. na Kahlenbergu na pamiątkę oswobodzenia Wiednia od Turków przez króla polskiego Jana III., które to sprawozdanie po większej części fałszywe, zakończone jest niesłusznem obwinieniem dam, które były tej uroczystości obecnemi. Jako świadek naoczny i biorący w obchodzie udział, czuję się obowiązanym, w interesie prawdy oświadczyć: że ów obchód nie był festynem, lecz kościelnem nabożeństwem, za dusze poległych w obronie chrześciaństwa i cywilizacyi polskich wojowników, — dalej, że na nabożeństwie tem były tylko dwie damy polskie w żałobie, jaką od wypadków warszawskich z lutego noszą wszystkie Polki, z których jedna miała ze sobą dwie niedorosłe córeczki, — że towarzystwo złożone prawie wyłącznie z posłów polskich i słowiańskich, oglądało po nabożeństwie górę Kahlenberg i Leopoldsberg, zkąd nastąpiło pamiętne natarcie na obóz turecki, — że w końcu udało się towarzystwo na wspólny obiad do traktyerni w Döblingu. Oto cała historya owego dnia. Jeżeli więc donoszą, że w wieczór odbył się bal na Kahlenbergu, na którym odznaczały się niewymuszoną wesołością polskie w żałobę ubrane damy, to nie jest to niczem, jak tylko fałszywem twierdzeniem.

Karol Hubicki.

Z Czarnogóry. *Opinione Nationale donosi:*

Okropna walka rozpoczęła się w głębokich wąwozach i na wysokich polanach alp dynarskich; mieszkańce Czarnogóry powstali przeciw Turkom; Hercogowina stoi pod bronią, Bośnia oczekuje tylko hasła, a Serbowie pragną z gorączkową niecierpliwością spieszyć w pomoc swoim braciom.

Od czasu wstąpienia na tron objawiał Abdul-Azis zamiar podbicia Czarnogóry. Ojciec jego umierając, jeszcze pocieszał się tą ideą; muzułmanie przechowują u siebie tradycyjną zemstę ku góralom, i pragną ją wywrzeć na nich; a w celu wykonania tego już często obmyślanego, a zawsze odwleczonego zamiaru, wysłany został Omer basza do Hercogowiny.

Czekano tylko na dogodną porę, szukano pozoru. Książę Czarnogóry był przezornym i miał się na ostrożności, wstrzymał się ze skrupulatną starannością od wszelkiej interwencyi wobec ustawicznych rozsterek, które się wszczynały między Turkami a chrześcianami na granicach jego kraju; i postąpił w swej powolności tak dalece, że dozwolił Turkom wolnego przechodu przez swoje terytoryum w celu dostarczenia żywności dla oddziału wojska tureckiego, otoczonego przez powstańców w Niksiczu.

Ale pomiędzy powstańcami znajdowało się kilku Czarnogórców. — Książę wymówił się od widzenia się Omerem baszą. Wnet się tedy znalazł pozór, a d. 4. b. m. dywizya wojsk tureckich przeszedłszy granice, wkroczyła do Czarnogóry.

Więc Porta przyjęła na siebie rolę najścia zaczepnego. Porta turecka wznieciła własną swą ręką pożar, który w przeciągu trzech miesięcy może ogarnąć połowę jej prowincyj. Liczy ona na doświadczenie i dzielność Omera baszy. Lecz czyż ten Serdar-Ekrem jest niezwyciężonym? Jedna walna bitwa wygrana ze strony Czarnogórców, byłaby już dostateczną do wywołania powstania powszechnego od Dunaju aż do Grecyi.

Depesze telegraficzne donoszą, że Omer basza zwrócił się z wielkim pośpiechem na Gacko, gdzie miało wybuchnąć powstanie; telegramy dodają, że Turcy ze Skutari złączyli się z Czarnogórcami i żądają odwołania gubernatora Abdi baszy.

Z innych doniesień dowiadujemy się, że wszyscy Czarnogórcy od 15 do 60 lat, uchwycili za broń i udali się ku granicom. Mirko przyjął ofiarowane mu na czele dowództwo, a pod jego rozkazami stoją główni dowódzcy: Dakowicz, Stefanów, Wukowicz i inni. Sam książę wyruszył na czele przybocznej straży konnej.

Wieść obiega znowu o tajemnej umowie zawartej między Turcyą i Austryą. Utrzymują, że Austrya zobowiązała się interweniować na pierwsze wezwanie Porty, a to bądź w Serbii, jeżeliby książę chciał wspierać powstańców prowincyj tureckich, bądź w Hercogowinie lub Czarnogórze. Podobna interwencya stanowiłaby pogwałcenie traktatów, a dwór wiedeński — spodziewać się — nie zechce brać w tem inicyatywy.

Kronika.

Dostaliśmy list z Kongresówki w którym szanowny korespondent z powodu opisu jaki daliśmy „Wycieczka z Szczawnicy do Szmeksu,“ podnosi jeden wyraz, który uważa być niestosownym i który, jak nam pisze z szczerem uczuciem, boleśnie dotknął jego polskie do ojczyzny i wszytkich warstw jej społeczność składających przywiązane serce. Rzecz się tak ma. W opisie tym stoją te wyrazy: „Im bliżej miasta tego (Keszmarku) a dalej od zapowietrzałego ludu galicyjskiego i słowackiego, tem uprzejmiej nas witano.“ Owoż ten wyraz „zapowietrzały,“ jeżeli nie jest przypadkową omyłką, uważa zacny korespondent za niestosowny. Raczej należało powiedzieć „obałamucony.“ Bo nie czemu innemu, powiada dalej, jak długiemu i systematycznemu obałamuceniu przypisać należy stan obłędu, w jakim się znajduje ten biedny a poczciwy lud nasz we wszystkich prawie dzielnicach kraju naszego. Wyprowadzić go z tego stanu, przekonać, że jak wspólna ojczyzna, tak wspólne są nasze cele, tak wspólne nam być powinny uczucia miłości bratniej; zmienić niechęć w przywiązanie — to jest praca długa i mozolna; jestto walka z nienawistnym nam a silnym duchem złego; walka, którą z wytrwałością prowadzić, zadaniem jest oświeconych warstw obywatelstwa polskiego. Walczmy więc, wytrwajmy, a zwycięztwo na tem polu będzie tryumfem i nagrodą prawych usiłowań!“ — Piękne słowa i wielka mieści się w nich prawda! Nic do nich dodać nie możemy, jak tylko zgodzić się zupełnie z zacnym i prawym obywatelem. Nie narzędzie potępiajmy, ale rękę, która niem kieruje.

Jako rzadkość w dziejach procesowych podajemy fakt następujący. Jeden z tutejszych literatów powołany za świadka w sprawie unieważnienia testamentu sobie zupełnie obcej, niemało się zadziwił, gdy przyszedłszy do sądu, zdybał się z drugim kolegą literatem, powołanym w tej samej sprawie. Nie dosyć na tem, ale nadszedł jeszcze trzeci świadek, były wydawca pisma, którego obaj literaci byli współpracownikami. Dodajmy, że żaden z nich nie znał zupełnie tych osób, do których sprawy mieli należeć. Lecz zadziwienie ich jeszcze się zwiększyło, gdy się dowiedzieli, o co szło właściwie. Oto żył do niedawna jeszcze jegomość jeden, należący do nader już rzadkich u nas egzemplarzy. Zawzięty amator pańszczyzny, bez której zdawało mu się na prawdę, że świat istnieć nie może, w roku 1848 słowem pisanem i mówionem walczył naprzeciw zniesieniu pańszczyzny, które wydawało mu się przewróceniem oczywistem wszelkiego ładu społecznego. Więc dla większego zapewnienia tej swojej własności, której na żaden sposób postradać niechciał, własną pańszczyznę na własnym majątku zaintabulował. Co on przez to chciał uczynić, trudno odgadnąć, chyba że myślał, jako tym sposobem tę drogocenną własność zabezpieczy dla siebie i swoich następców na wieki. W kilka lat umarł bezdzietny, zapisawszy swój znaczny bardzo majątek rodzonej siostrze z obowiązkiem nieodstępowania zaintabulowanej pańszczyzny nigdy i nikomu. Pomiędzy innemi ciekawościami, które powypisywał, wymienił także owych dwóch literatów i wydawcę literackiego pisma, jako tych, którzy pańszczyznę darowali.

— Bo i cóż mi do tego, powiada, że panowie X i Y darowali pańszczyznę? Mojej własności nikt mi zabrać nie może; a jeżeli oni darowali, to niech sami za to odpowiadają.

Dosyć, że siostra nie może przyjść do swojego spadku, a ci świadkowie muszą się tłumaczyć sądownie, czyli i dla czego darowali pańszczyznę. Nie jestże tu miejsce powiedzieć za poetą: „Są rzeczy na ziemi, o których się nawet nie śniło naszym filozofom.“

Jestto już w naturze ludzi, że jedni drugich naśladują w złem jak w dobrem, bez myśli, i oba działania mające pewne znaczenie w swoim zakresie, stosują jak najniestosowniej. W rzeczach małej wagi wynikają z tego tylko śmieszności, lecz w sprawach ważniejszych takie bezmyślne małpowanie stać się może prawdziwem i wielkiem złem nawet. Mamy tu na myśli pewną okoliczność, którą podnieść uważamy za nasz obowiązek. Oto młode chłopcy, pół dzieciaki prawie, wołają nieraz, mianowicie przy sposobności obchodów narodowo-religijnych, na tego lub owego który im się z fizyonomii nie podoba: „szpieg! szpieg!“ nie znając ich i najmniejszego nie mając w tej mierze przeświadczenia. Zdarzyło się to już razy kilka ludziom najpoczciwszym, którzy nie zasługują na tak okropną zniewagę. Bo czyż może być straszniejszy wyrok potępienia, jak komu nazwą taką w oczy rzucić? Jest to gorzej, niżeli kogo sztyletem przebić, bo sztylet zabić może od razu, a taka obelga, to powolne, okropne, dni, miesiące i lata trwające zabijanie. Zanim człowiek uczciwy nazwie drugiego szpiegiem, długo, bardzo długo zastanowić się powinien, ażali ma prawo popełniać takie morderstwo moralne. I co jeszcze przytem smutniejszego, że u nas przy naszych okolicznościach podejrzliwość tak jest zaraźliwą, że ludzie najpoczciwsi, najmniej lekkomyślni, dzielą nieraz to na wiatr rzucone zdanie. I najczęściej zarzut ten nie wyjdzie z ust ludzi wytrawniejszych, którzyby prędzej mieli prawo do wydawania podobnego wyroku, ale z ust żaków, nie mających żadnego doświadczenia, którzy nie są w stanie osądzić czynności drugich i nie pojmują nawet stanowiska, z jakiego wypada się zapatrywać na bieżące zdarzenia. Zdaje się nam, że każdy człowiek prawy, młody czy stary, przyzna słuszność naszemu zdaniu tu wyrzeczonemu, i czuwać będzie nad sobą i nad drugimi, by się nie powtarzały takie sądy, przynoszące nam samym wstyd, i kompromitujące nas nawet przed nieprzyjaciółmi naszymi. Bo i nareszcie moglibyśmy sami siebie sumiennie zapytać: co u nas przy takiej uroczystości religijnej taki szpieg odkryje? Wszakże wszyscy wypowiadamy jasno i głośno, czego się spodziewamy i o co prosim Boga.

Przeszłej soboty umarł w klasztorze OO. bernardynów szanowany i znany dobrze w mieście naszem zakonnik i kaznodzieja ksiądz Witalis Wicherek, w sile wieku, bo miał dopiero lat 39. Zgon jego był prawdziwie śmiercią człowieka

sprawiedliwego. O godzinie trzeciej nad rankiem uczuł się mocno słabym, wstał, zebrawszy wszystkie siły, i poszedł do celi brata zakonnego, by go zaopatrzył św. sakramentami. A gdy je już otrzymał, żegnał się z wszystkimi, polecając się ich modłom, i o szóstej zrana zasnął w Bogu, przy zupełnej przytomności.

Odebraliśmy spóźnione nieco doniesienie o nabożeństwie żałobnem za duszę ś. p. Lelewela w Nadwornie d. 30. sierpnia. Nabożeństwo to zamówione już pierwej, miał celebrować tamtejszy pasterz, lecz niechcąc się narazić powiatowej władzy, która już pierwej wyraziła swoje niezadowolenie, przed samem nabożeństwem wyjechał z domu. Postępowania podobnego nie potrzebujemy oceniać; ono samo się najlepiej ocenia. Zgromadzenie pobożnych, jakkolwiek boleśnie ich dotknął podobny postępek ze strony pasterza, nie pamiętającego na wyższe duchownego obowiązki, nie zależne od wszelkich bocznych względów, nie odstąpiło od raz powziętego zamiaru. Bez księdza, bez mszy żałobnej, bez katafalku, zgromadzeni cichą ale serdeczną modlitwą oddali cześć zasłużonemu mężowi. W cichości uklękli wszyscy, i ta właśnie modlitwa milcząca wielkie zrobiła wrażenie. Po modlitwie odśpiewano hymn narodowy: „Boże coś Polskę.“ Słusznie dodaje sprawozdawca, że zebrani modlili się także za swego pasterza, by mu Bóg w swem miłosierdziu ten jego postępek przebaczyć raczył.

W nocy z dnia 15. na 16. b. m. konduktor poczty p. Antoni Strzelecki zgubił torbę skórzaną między Podhajczykami a Olszanicą. W torbie tej były papiery i list z pieniądzmi (300 zł.) adresowany do p. Aulicha w Olszanicy. Strata ta dotknęła człowieka ubogiego, który jej tak łatwo powetować nie jest w stanie. Oby ten co znalazł pieniądze, wziął sobie do serca te słowa nasze i pomyślał, że czyste sumienie stokroć więcej waży, niżeli ten grosz nabyty kosztem cudzego nieszczęścia.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

* Konsumcya piwa w Wiedniu w miesiącu sierpniu bież. roku wynosiła 135.391 wiader, a zatem o 24.867 wiader więcej jak w przeszłym roku.

* W skutek wybuchłej zarazy bydła na Wołoszczyznie, zaprowadzona kwarantana na granicy austryackiej podniesioną została z 10 na 20 dni.

* Na targach obwodu kołomyjskiego praktykowano w zeszłym tygodniu następujące ceny: pszenica 3 zł. 30 kr., żyto 2 zł. 40 kr., jęczmień 1 zł. 45 kr., hreczka 2 zł. 15 kr., kukurudza 2 zł. 20 kr., owies 1 zł.

WYKAZ

cen targowych we Lwowie d. 23. września 1861.

Pszenica (mierzyca austr.) 4 zł. 10 kr. do 4 zł. 50 kr., żyto od 3 zł. 10 kr. do 3 zł. 40 kr., jęczmień po — zł. — kr., owies od 1 zł. 15 kr. do 1 zł. 50 kr., hreczka od 2 zł. 80 kr. do 2 zł. 90 kr., groch po 3 zł. 50 kr., kartofle od 1 zł. 20 kr. do 1 zł. 40 kr.; sąg drzewa bukowego od 14 zł. 40 kr. do 15 zł. — kr., sosnowego od 12 zł. — kr. do 12 zł. 60 kr., cetnar siana od 1 zł. — kr. do 1 zł. 8 kr., słomy od — kr. do — zł. 76 kr., miara okowity 30° bez akcyzy 42½ kr.

Przegląd polityczny.

Lwów dnia 23. września.

Infandum regina jubes renovare dolorem!... Znowu musimy na czele naszego sprawozdania z bieżącej historyi z bolem serca zapisać, że nie ma wcale żadnej historyi, albo raczej, że się historya w pochodzie swoim wstrzymała. Żadnego ważniejszego zdarzenia, żadnej zmiany, nawet tak gorąco oczekiwanej zmiany ministeryalnej w Wiedniu zapisać niemożemy, bo usunięcia się br. Kemenyego z kanclerstwa siedmiogrodzkiego— które jest tylko nowym dowodem, jak silną pozycyę zajmuje jeszcze ciągle p. Schmerling — nie możemy zaliczyć do rzędu owych upragnionych zmian gabinetowych, zmian, po których ludy rzeszy Rakuzkiej spodziewają się zmiany zgubnego, a ciągle przy pomocy niemieckiej większości rajchsratu przeważajacego systemu centralistycznego. Bar. Kemenyi ustąpił. Gazeta Wiedeńska ogłosiła już list odręczny Najj. Pana, w którym czytamy, że Najj. Pan raczył łaskawie uwolnić br. Kemenyego od dalszego pełnienia obowiązków kanclerza.

P. Schmerling ma już i co do Siedmiogrodu wolną rękę, może i tam bez najmniejszych zkądkolwiek przeszkód wprowadzać w praktykę swoje zbawcze teorye, których pierwszym owocem ma być sejm siedmiogrodzki, a jego rezultatem przybycie do Wiednia Kowbasiuków rumuńskich, którzy mają wspólnie z naszymi, pracować w rajchsracie nad zbawieniem ludzkości austryackiej. Czy się p. Schmerling w rachunkach swoich co do Siedmiogrodu niezawiedzie tak, jak się zawiódł w Węgrzech, w Istryi, a szczególnie w Chorwacyi — dziś przewidzieć trudno, zwłaszcza że niemożna jeszcze wiedzieć czy Szeklery i Madiary siedmiogrodzcy wezmą udział w wyborach i w sejmie karlsburskim, bo zdania między Szeklerami są jeszcze podzielone.

Z dzienników węgierskich bowiem, które mamy przed sobą, oświadczają się jedne za, drugie przeciw udziałowi w sejmie. W razie jeżeli sejm się zbierze, co zawsze jest jeszcze rzeczą wielce problematyczną, to i Szeklery wezmą w nim udział — ponieważ Sasi czyli Niemcy siedmiogrodzcy w wielkiej części połączą się z Szeklerami, z którymi nawet, zdaje się, mimo wszelkich karesów wiedeńskich, połączy się także choćby mała część Rumunów — a w takim razie niewątpliwie uchwaliłaby większość sejmu zachowanie sankcyonowanej r. 1848 przez króla unii z Węgrami i niewysełanie do rajchsratu. W takim więc razie zawiedzionyby został grubo w swoich rachunkach p. Schmerling, bo na swoje w formie propozycyj królewskich stawione zaprosiny do Wiednia, otrzymałby owo wielce niemiłe „Nessuno,“ tym razem przetłumaczone na trzy w Siedmiogrodzie używane języki.

Gdyby zaś Madiary niewzięli w sejmie karlsburskim udziału, gdyby nawet odwieczna antypatya, jaką do siebie wzajemnie żywią Sasi i Rumuni, dozwoliła temu sejmowi in spe, powziąść jaką stanowczą uchwałę — cóż wtedy? Oto przybędzie do wiedeńskiego rajchsratu pięciu posłów siedmiogrodzkich. Czyż odegranie takiej komedyi przysporzyłoby monarchii zaufania w kraju i za krajem? czyż p. Schmerling dostawszy z Siedmiogrodu zasiłek w liczbie 5 popów i chłopów rumuńskich, odważyłby się dzisiejszy niepełny rajchsrat ogłosić pełnym? a czyby w końcu nawet takie fikcyjne przeobrażenie rajchsratu, przeobraziło w czemkolwiek smutne położenie monarchii? — Co do nas, my pozwalamy sobie wątpić, i niewierzymy temu; jeżeli pan Schmerling zaś wierzy, że tą drogą zbawi poruczoną swej pieczy nawę państwa, to tylko zawołać możemy: Błogosławieni ci, którzy wierzą!

Nie my jednak tylko tu w Galicyi, nietylko wszystkie ludy nieniemieckie zostające pod berłem cesarza Austryi, nie mogą mieć szczęścia zaliczać się do rzędu owych błogosławionych, ale nawet Niemcy wiedeńscy zwątpili już mocno w nieomylność i zbawienność teoryj p. Schmerlinga. Niewspominamy już tu o gotującym się nowym adresie Wiedeńczyków z Alservorstadt dla Smolki, ale wspomniemy o wystąpieniach dwóch znakomitości wiedeńskich, które w niedawnym czasie stały nieprzyjacielsko przeciw sobie, a dziś przeciw systemowi p. Schmerlinga. Oto tak adwokat wiedeński p. Berger, członek wydziału gminnego, oświadczył na ostatniem posiedzeniu wydziału, że system centralistyczny jest zgubny, i tylko federacya Austryę jeszcze zbawić może, jakoteż i Schuselka, najpopularniejsza niezawodnie w Wiedniu osobistość, oświadczył w świeżo wydanej broszurze pod napisem „Austrya i Węgry,“ że tylko zgoda i porozumienie najspieszniejsze z Węgrami, że tylko przyznanie krajom koronnym jak najobszerniejszej autonomii, że tylko poszanowanie historycznych praw narodowych może ocalić mocno zagrożoną monarchię.

Zresztą nie mamy dziś żadnej ważniejszej wiadomości ani z Wiednia, ani w ogóle z krajów monarchii austryackiej. Rajchsrat radzi ciągle nad prawem gminnem. Sprawozdanie z ostatnich posiedzeń znajdzie czytelnik w listach z Wiednia powyżej zamieszczonych, a znakomitą mowę posła hr. Potockiego w sprawie ordynacyi gminnej na czele dziennika. Tu zwrócimy tylko uwagę, że ustawa gminna zawiera 28 artykułów, a dotąd, t. j., po ośmiu posiedzeniach uchwalono całe trzy arykuły.

W Węgrzech żadnej zmiany. Z jednej strony są doniesienia o protestacyach komitatów przeciw rozwiązaniu sejmu peszteńskiego, a z drugiej doniesienia o rozwiązaniu tychże komitatów.

Sejm zagrzebski, uchwaliwszy adres i wykluczenie języka niemieckiego ze szkół, wygląda swego rozwiązania.

Sześciu nowo wybranych posłów do sejmu istryjskiego, złożyło już mandaty; potrzeba, by się jeszcze dziesięciu takich znalazło, a nowy sejm istryjski i wyjść z niego mających rajchsratów, będzie można zaliczyć także w szereg licznych piadesideria p. Schmerlinga.

Przechodząc do spisania ważniejszych doniesień z po za granic monarchii austryackiej, pomijając półwysep włoski, z kąd powyżej ważniejsze zestawiamy wiadomości, zajmie pierwsze miejsce telegram z Aten, już dla tego samego, że donosi przecież o czemś nowem. Oto telegram z daty 19. b. m. donosi: „Wczoraj o godzinie 9. wieczór strzelił pewien student do królowej na placu królewskim. Strzał chybił, a sprawca został przytrzymany.“ Telegram dodaje, że oburzenie jest powszechne, mimo to panuje zupełna spokojność. Jaki powód mógł mieć ten drugi jakiś Becker do strzelania na królowę, będącą teraz podczas nieobecności króla Ottona, bawiącego w Niemczech, rejentką, z pewnością powiedzieć trudno; zdawałoby się jednak, że ów student należy do stronnictwa, które uważa królowę za przeszkodę do abdykacyi bezdzietnego Ottona na rzecz brata, po którym spodziewają się, że będzie zdolniejszym do wskrzeszenia dawnej sławy Helenów, i do odbudowania dawnego greckiego państwa.

Zresztą oprócz sprawy czarnogórsko-tureckiej, o której stanie nieco obszerniej mówimy powyżej, zajmują się dzienniki głównie zapowiadanym ciągle zjazdem cesarza Napoleona z królem pruskim, który to zjazd ma się według ostatnich doniesień odbyć w Compiegne w pierwszych dniach października. Zjazd ten poprzedzą odwidziny w Paryżu nowego ministra pruskiego spraw zagranicznych hr. Bernstorffa, który wraca z Anglii, gdzie dotąd był posłem. Tymczasowo przed owym zjazdem w Compiegne, zajmuje się król pruski rozsełaniem zaprosin do książąt i królów niemieckich na swoją koronacyę, która się wkrótce w Królewcu odbędzie.

Ani z kongresowej ani zabranej Polski nic dziś nienadeszło nowego. Telegram nadeszły na Berlin a zamieszczony w ostatnim Przeglądzie, o zagrożeniu stanem oblężenia także kongresowej Polsce, znajdujemy w dziś nadeszłych dziennikach. Bliższego nic o tem dotąd niema. Inne doniesienia mówią o przygotowaniach do wyborów i o zwołaniu ogólnego zgromadzenia rady stanu na dzień 1. października. Według ogłoszeń w tym względzie zamieszczonych w dziennikach warszawskich, ma to ogólne zgromadzenie rady stanu obradować nad projektami do ustaw o organizacyi wychowania publicznego, o urządzeniu stosunków włościańskich i o prawach cywilnych żydów. Te same dzienniki ogłaszają, że wiceprezesem rady stanu został mianowany margr. Wielopolski i przewodniczyć będzie obradom w razie, jeżeli namiestnik przezydujący z urzędu, nie będzie obecnym na posiedzeniu. W razie zaś wyjazdu namiestnika z Warszawy, prezydować ma jenerał gubernator warszawski, Gerstenzweig.

Kurs Lwowski z d. 23. września.		Wal. austr. złr.	kr.
Dukat holenderski		6	43
Dukat cesarski		6	47
Rosyjski półimperiał		11	14
Rosyjski rubel srebrny		2	14
Pruski talar kur.		2	4
Galic. listy zast. w wal. austr.		79	75
Galic. listy zast. w m. konw.	bez kuponu	83	75
Galic. obligacye indemnizac.	bez kuponu	65	88
Pożyczka narodowa	bez kuponu	80	40
Akcye kolei galic.	bez kuponu	147	75

Kurs Wiedeński z d. 23. września.	Wal. ausst. złr.	kr.
Pożyczka narod. z r. 1854 5% na 100 złr. m. k.	80	95
Obligacye długu państwa 5% na 100 złr. m. k.	67	35
Akcye banku narod. za 100 złr.	760	—
„ tow. kred. na 200 złr.	183	—
Londyn za 10 ft. sterl.	136	10
Dukaty ces.	6	51
Śrebro	135	25

Przyjechali od dnia 20. do 23. września.

PP. Borowski L. z Radruża, Jasiński F. z Zahajpola, Broniewski E. z Tarnorudy, Romanowski F. z Uhnowa, Karczewski S. z Fragi, dr. Sermak J. z Przemyśla, Freund W. z Tarnowa, Szydłowski R. z Rosyi — Cielecki A. z Porchowy, Lencewicz E. z Sulimowa, Turkuł F. z Seredca, Pruszyński J. z Pomorzan, Pawlikowski M. z Medyki, Małachowski Z. z Toustoług, Berezowski H. z Wodnik, Wiśniewski W. z Strzelisk, Augustynowicz B. z Woszczaniec, Podlewski Z. z Petersburga, Czaderski J. z Sambora, Czarnożyński S. z Horodyszcz — Orłowski A. z Połowiec, Mniszek A. z Stubienka, Hoppen M. z Kozłówki, Walewski K. z Kłodna, Frühling A. z Tarnopola, Barzykowski M. z Bryńca, Wysoczański B. z Laszek, Grocholski J. z Wybranówki, Rott J. z Malinowiec.

Wyjechali od dnia 20. do 23. września.

PP. Rylski E. do Ostrowa, Kęplicz K. do Myszkowa, Jankowski L. do Bożykowa, Smarzewski K. do Lublina, hr. Zabielski L. do Wiednia, Wierth J. do Kłodzienka, Rojowski K. do Cieszanowa, Dulski E. do Złoczowa, Dobek K. do Krakowa — dr. Sermak J. do Przemyśla, hr. Łączyński H. do Batiatycz, Młodecki K. do Brodów, Berezowski H. do Wodnik, Malczewski S. do Cześnik, Augustynowicz B. do Woszczaniec, Szydłowski B. do Charkowa, Piotrowski A. do Złoczowa, Zwolski J. do Bryniec, Grocholski J. do Wybranówki, Brzezowski W. do Chmielnik, Pruszyński J. do Wolicy, Kułaczkowski W. do Kossowa, Malczewski E. do Besarabii, Bohdanowicz A. do Majdanu, Drużbowski F. do Prutkowic, Bobowski K. do Olendra, Morawski S. do Rosyi — Cielecki A. do Porchowy, Świerzawski A. do Szczepiatyna, Borowski L. do Radruża, Sochocki A. do Rosyi, br. Mustaza M. do Czerniowiec, Borkowski S. do Zadubrówki.

Od Administracyi Przeglądu.

Odnośnie do ogłoszenia z d. 21. września 1861 umieszczonego w Przeglądzie dodajemy, że i ci nasi abonenci, którzy zaprenumerowali Przegląd na jakikolwiek czas poza koniec września, otrzymają od dn. 1. października Dziennik Polski, jak długo wystarczy nadwyżka pozostała z prenumeraty Przeglądu; za dopłaceniem zaś uzupełniającej należytości kwartalnej, odbierać go będą bez przerwy.

W połowie października wyjdą nakładem Karola Wilda

Poezyi Platona Kosteckoho

(w języku ruskim łacińskiemi literami.)

Prenumerata na egzemplarz broszurowany wynosi: w *miejscu 50* kr.; z *przesyłką pocztową 60* kr.

Prenumeratę tę można dołączyć do prenumeraty na Dziennik Polski.

INSERATY.

Podziękowanie.

W skutek nieumiejętnego postępowania z ludźmi, przeznaczonemi do tępienia szarańczy, przybyłej do nas w zeszłorocznej jesieni, zakopała się takowa we wsiach: Łuka, Rakowice, Czortowiec, Żywaczów, Isaków, Podwerbce i Piotrów we wielkiej ilości. Z wiosną tegoroczną wylęgając się stokroć liczniej, zagrażała ona zniszczeniem całej okolicy, i z trwogą oczekiwaliśmy chwili, kiedy pocznie czarnemi płachtami spadać na zasiewy zimowe i jare. Że pola te w znacznej części zachowane zostały od zniszczenia, winniśmy gorliwości i energii **Wgo Edwarda Schefera** naczelnika urzędu powiatowego w **Obertynie**, który nietylko podwładnych swoich natychmiast rozesłał w miejsca nawidzone szarańczą, aby tępieniu takowej przewodniczyli, ale i sam przez cały czas walki z tym owadem, wszystkie miejsca objeżdżał, dozorując wykonania swoich poleceń i zachęcając lud do wytrwałości, co jak wiadomo, nie łatwą jest rzeczą. W skutek tej gorliwości pana naczelnika, którą i jego podwładni byli przejęci, została ta szarańcza we większej części wytępioną— w samej Łuce zakopano jej kilkaset korcy — reszta zaś takowej została zlokalizowaną tak, że sąsiedztwa powyższych wsi wolne są zupełnie od zniszczenia, a i w nawidzonych miejscach udało się ocalić niektóre łany od szkody. Podając tę okoliczność do wiadomości, składamy Wmu Edwardowi Scheferowi i jego podwładnym publiczne podziękowanie za ich gorliwość, przyczem miło nam wyznać, że dostaliśmy w Wnym Scheferze naczelnika powiatu, który umie połączyć powinności urzędnika z potrzebami kraju.

Jan Abgarowicz. — Seweryn Ostaszewski. — Teodorowicz Teodor. — Grzegorz Teodorowicz. — Karol Milewski. — Jan Zerygiewicz. — Teodor Teodorowicz. — Konstanty Romanowski. 319 1—3

Nekrolog.

Znowu na naszej niwie ojczystej kwiat przedwcześnie podcięty zwiądł — znowu żalem i boleścią utraty swej drugiej córki, jękło serce ojca. Bracia — pozostałe siostry — przyjaciół grono — z sercami żalem wezbranemi, podały sobie dłonie — czcząc w niemem milczeniu cnoty i wielkość duszy Matki-Polki — która zgasła na łonie rodziny, w nieutulonym żalu, pozostawiając jedynaczkę córkę.

Zaufanie w najwyższe miłosierdzie Boskie — hart duszy i tę miłość i przywiązanie ku swej Rodzinnej ziemi — cnoty domowe — miłość bliźnich i Rodziny — takie bogactwa i przymioty zdobiły Jej nieskazitelne serce — Na schyłku życia patrząc łzawem okiem na sierotę, którą miała pozostawić, a z dala będąc od swoich — nie zapomniała o kraju rodzinnym, i zażądała, żeby raz jeszcze te ukochane niwy mogła ujrzeć, i pamięcią objąć te wszystkie uciechy i boleści, przebyte od niemowlęctwa — mówiąc: „Lżej mi będzie umierać między swojemi — lżej skończyć na tej ziemi krwią i znojem pracy przodków mych zroszoną — o! nie tak ciężko ta ziemia zwłoki me pokryje — jak obca.“

Zgasła jak sobie życzyła, pod ojczystem Niebem — patrząc w oblicze stroskanego ojca i miłej rodziny — pocieszając wszystkich słowami pociechy — lejąc balsam Wiary i Nadziei w serca pozostałych — pokładając ufność w nieograniczoną dobroć Boską — ciesząc się nadzieją połączenia w łepszem życiu, a polecając opiece i sercu rodzinnemu Sierotę — by zaszczepiali w tę młodą latorośl, miłość ku Bogu i bliźnim, a przywiązanie i poświęcenie się dla swej Rodzinnej ziemi.

Takim zgonem zasnęła z prośbą na ustach w Bogu na dniu 8. września 1861 ***Olga hr. Koziebrodzka*** z domu ***Cieńska***.

Cześć Jej popiołom — cześć jako wzorowej Córce — Obywatelce i Matce — której ostatnia myśl — w bolu i cierpieniach, poświęcona — objęła to, co najdroższem jest dla nas wszystkich, w życiu naszem — Wiarę — Ojczyznę i Rodzinę. 320 1—1

Cześć i Pokój Jej popiołom. ***M. S.***

Podziękowanie.

Darujecie szanowni mężowie, iż pomimo waszej wiedzy występuję publicznie — Prócz uczucia wdzięczności, powoduje mnie do tego jeszcze obowiązek dla cierpiącej ludzkości i chęć wskazania jej w ciężkich cierpieniach skutecznej pomocy — A teraz do rzeczy.

Syn mój, któren ukończył kurs w zakładzie agronomicznym w Prόżkowie, już podczas egzaminów czuł się od 14 dni niezdrowym. Słaby w gorączce wyjechał z Prożkowa, przybył do Lwowa d. 30. sierpnia 1861, położył się do łóżka i wezwano pomocy dwóch lekarzy znakomitych, którzy słabość uznali za tyfus brzuchowy mocno zaniedbany. Dnia 4. września 1861 przybyłem sam do Lwowa; słabość mego syna ciągle się wzmagała, a pomimo najtroskliwszego pielęgnowania ze strony lekarzy, którym najczulsze podziękowanie składam, dnia 6. września 1861 doszła do tego stopnia, iż po odbytem konsylium o godzinie piątej wieczorem zwątpiłem zupełnie o wyzdrowieniu syna mego —Utraciwszy przed dwoma laty we Lwowie syna 19 letniego na tyfus aleopatycznie leczonego, rzuciłem się w rozpaczy do kuracyi wodą.

Już o godzinie 10. wieczór dnia 6. września 1861 syn mój wziął pierwszą kąpiel i kontynuował kuracyę wodą do d. 10. września pod przewodnictwem **Wgo Medweja** dyrekt. zakładu hydropatycznego w Kisielce. Dnia wyżej nadmienionego Wny Medwej zawezwał **Wgo Kaczkowskiego** ażeby przy jego współdziałaniu i użyciu środków homeopatycznych dalej kontynuować kuracyę wodą. Skutek odpowiedział nad wszelkie spodziewanie, albowiem syn mój już dnia czternastego o własnej sile przechadzał się po wałach, i przy codziennie wzrastających siłach jest bliskim zupełnego zdrowia. Nadmienić tutaj także muszę, że chory od dnia 6. do 11. września nie znał innego pokarmu prócz wody zimnej.

Składając wam zacni mężowie i umiejętności waszej ojciec i syn hołd głęboki — mają tylko jedno pragnienie, ażeby sposób leczenia przez was użyty, a przez nas z takiem skutkiem doświadczony, znalazł to ogólne uznanie, na które z skuteczności zasługuje.

J. Sochacki, ojciec.

325 1—2 *Zygmunt Sochacki, syn.*

Publiczne podziękowanie.

Powodowani artykułem w 87. numerze Przeglądu Powszechnego o instalacyi w Żółkwi w kronice umieszczonem— składamy imieniem ubogich miasta Żółkwi publiczne podziękowanie Wielmożnemu księdzu Józefowi Nowakowskiemu, za hojne obdarowanie w dniu swej instalacyi d. 8. września 1861, gdyż nietylko że wszyscy ubodzy wyciągający rękę żebraczą, znaczniejszą jałmużną opatrzeni zostali, ale nadto dla wstydzących się żebrać, złożył ten szanowny kapłan d. 7. września, azatem przed instalacyą w magistracie naszym, jako jeszcze nieświadom miejscowych stosunków, sto reńskich wal. austr. do podziału między 30 rodzin katolickich bez różnicy obrządku — a 20 rodzin izraelickich — które też rzeczywiście w dniu instalacyi między najpotrzebniejszych rozdane zostały.

Łzy zatem wdzięczności zmięszane ze łzami radości — jakiemi miasto witało ukochanego i upragnionego pasterza swego — wyżej daleko podniosły uroczystość dnia tego — a niżeli nieunikniony w podobnym razie, a złośliwie wspomniany w rzeczonym artykule *bankiet z przepychem zastawiony — i programowe i bezprogramowe toasty.*

Od wydziału król. miasta Żółkwi.

Dnia 16. września 1861. 318 1—3

Podpisy są na oryginale do l. 2184 w aktach zatrzymane.

Gorzelnictwo postępowe

Dominika Schmelz 321 1—3

nabyć można po księgarniach po 2 zł., zaś u autora w Sołowy poczta Podhajczyki w listach frankowanych po 1 zł. 50 kr.

Ukończony jurysta

życzy sobie wstąpić na praktykę do adwokata lub notaryusza. Bliższa wiadomość pod adresą **J. G.** poste restante **Branica** do dnia 5. października, a później we Lwowie p. r. 1—2

Hiacynty, Tulipany, Narcyzy, Żonkile, Jaskry, Wietrznice, Lilie, Mierzyki, Kosaćce, Amaryle, Tacety i t. d. sprowadzone

wprost z Holandyi,

są w wielkim wyborze i po cenach najumiarkowańszych do sprzedania, w handlu nasion i krzewów

E. Kleinerta we Lwowie

na placu Ferdynanda l. 361. 317 1—6

Drukowane cenniki rozdają się bezpłatnie.

FOLWARK w cyrkule Żółkiewskim położony, osobny korpus tabularny, mający 260 morgów ziemi ornej z odpowiedniemi łąkami, pastwiskami i lasem, z dobremi zabudowaniami, jest z wolnej ręki do **sprzedania.**

Bliższa wiadomość udziela się przy ulicy Halickiej na drugiem piętrze pod l. 17. 324 1—2

Podaje się do publicznej wiadomości, iż

w mieście Gródku

w drodze egzekucyi odbędzie się **licytacya**

zbioru zwierząt i MINERAŁÓW

w dwóch terminach, t. j. **dnia 3. i 16. listopada 1861** o 10. godzinie przed południem przez c. k. notaryusza pana Adolfa Henze. 1—3

Ktoby zechciał oglądnąć owe zbiory, raczy się zgłosić do bióra sądowej registratury w Gródku.

Nauczycielka Polka

posiadająca język polski, francuski, niemiecki i muzykę; **życzy sobie umieszczenia.**

Bliższą wiadomość powziąść można w księgarni K. Jabłońskiego we Lwowie. 210 2 3

Dla pp. studentów wikt i stancya

z usługą **w Krakowie** przy ulicy Grodzkiej z widokiem na rynek. 206 3—3

Bliższa wiadomość przy ulicy Brackiej l. domu 164 na drugiem piętrze, drzwi na lewo; na listy frankowane pod adresą P. K. O. bezzwłoczna nastąpi odpowiedź na żądanie.

Dom zajezdny Krynickich

205 2—3

znany od dawna, przy ulicy Halickiej we Lwowie, stosownie odnowiony i urządzony, poleca się pp. przyjeżdżającym.

Glycerin Creme

najlepszy środek czyszczenia skóry i twarzy.

Flaszka w zniżonej cenie po 1 zł. w. a.; oraz

mydło Glycerynowe

najdoskonalsze do codziennego użytku jako mydło toaletowe — sztuka po 35 kr. w. a.;

są do nabycia w głównym składzie dla Galicyi w **aptece F. Tomanka we Lwowie**, jako też w Brodach u aptekarza Neusteina. 217 5—6

Przy przesyłce za opakowanie 15 kr. w. a.

Handel **Karola Schubutha** we **Lwowie** przy ulicy Krakowskiej l. 150, otrzymał właśnie temi dniami świeży transport **prawdziwej**

chińskiej herbaty

i sprzedaje w większej i mniejszej ilości na funty, jakoteż w pakietach po funtów 2, 2½, 3, 4, 5, 6 i 8 w puszkach porcelanowych i w szkatułach drewnianych oryginalnych, po najmierniejszych cenach. 2—12

Wiolonczela

(Leeba), z dwoma smyczkami (Fibautha), jest z wolnej ręki do sprzedania. — Bliższa wiadomość w sklepie **Fryderyka Schubutha** w rynku Nr. 165. 216 2—3

Kawiarnia lub Restauracya

w **Tarnopolu**, w kamienicy na targowicy końskiej, na miejscu najcelniejszem i najbardziej odwidzanem położonej, składająca się z sali wielkiej około 40 sążni kwadratowych w przecięciu, z trzema oknami na front wychodzącemi, tudzież z pokojów, do woli najmującego albo 7 albo 3 do 4; z kuchen albo 2 albo 1; spiżarni, piwnicy i drwalni, **jest do wynajęcia** na lat 3. 6. albo 12. — A jeśli się znajdzie przedsiębiorca, można będzie z czasem w tej samej kamienicy urządzić dom zajezdny, w którym to razie jeszcze 7 do 12 pokojów mogłyby bydź dodane.

Bliższą wiadomość udzieli p. Karol Plehn na listy frankowane. 236 5 6

Nakładem księgarni krajowej i zagranicznej

J. J. Okońskiego w Warszawie,

wychodzi obecnie: 1—1

OBRAZ HISTORYI POWSZECHNEJ

od najdawniejszych do najnowszych czasów, dzieło z niemieckiego przerobione przez **Leona Rogalskiego**. Wydanie drugie przejrzane, poprawione i do r. 1860 doprowadzone. **4 tomy z prenumeratą na 5. tom złpol. 30.**

Księgarnia **J. J. Okońskiego w Warszawie** otrzymała na skład główny

Dziennik Politechniczny.

Zbiór wiadomości z postępu inżynieryi, budownictwa, mechaniki i technologii. Wydawany przez braci **Marczewskich.**

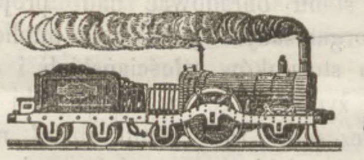
Prenumerata roczna w Warszawie złpls. **40.** — *półroczna* **20.**

DWUTYGODNIK (Świat).

Pismo to, przeznaczone stać się ogniskiem prac literackich rozmaitej treści, dać pragnie ogólny obraz i wykaz kraju; a następnie zamierza wyrobić we wszystkich kierunkach życia wskazówki postępu, ulepszeń i potrzeb o życiu stanowiących.

Prenumerata roczna w Warszawie złp. **60** — *półroczna złp.* **30.**

C. k. uprzyw. kolej galic.



KAROLA LUDWIKA.

L. 5148

Ogłoszenie.

C. k. uprzywil. kolej galic. Karola Ludwika zamierza wybudować **na stacyi kolei w Wieliczce**

murowaną pompę na wodę

wraz z tymczasowym domem studziennym,

których koszta wynoszą **dwa tysiące czterysta dziesięć złotych 68 kr. wal. austr.**

Plany, kosztorysy, warunki budowy i tabele cen są do przejrzenia w zarządzie ruchu w Krakowie.

Wzywa się chęć licytowania mających, by oferty swe, do których przyłączony być ma rewers kasy zbiorowej w Krakowie na złożenie na 5% obliczone wadyum, opieczętowane, opatrzone napisem:

„Oferta do wybudowania pompy na wodę i domu studziennego w Wieliczce"

podali najdalej do

d. 24. września 1861

do centralnego zarządu w Wiedniu, **Heidenschuss** w gmachu Zakładu kredytowego.

Wiedeń dnia 5. września 1861. 2—3

Fryderyk Schubuth

we Lwowie przy rynku l. 164/165,

poleca swój jak najlepiej asortowany

skład płócien i bielizny stołowej

z fabryki hrabiego **HARRACHA** po stałych i najumiarkowańszych cenach fabrycznych:

(*Cena w wal. austr.*)

⁴/₄ szerokie 42 łok. kopówki . . .	od 13	do	50 zł.
⁴/₄ „ 30 „ płótno	„ 9	„	24 „
⁴/₄ „ 38 „ płótno Czear.	„ 14	„	30 „
25 ł. holenderskie weby na 6 koszul	„ 13	„	70 „
50 i 55 ł. holenderskie i szwajcarskie weby	„ 25	„	100 „
Chustki białe do nosa w różnej wielkości tuzin	„ 2	„	20 „
Obrusy w garniturach na 6 osób .	„ 5	„	30 „
„ „ „ „ 12 „ . .	„ 10	„	60 „
„ „ „ „ 18 „ . .	„ 26	„	70 „
„ „ „ „ 24 „ . .	„ 35	„	90 „

Prócz tego poleca wielki wybór pojedyńczych obrusów, serwet, serwetek do kawy i serwetek deserto wych, płócien na prześcieradła bez szwu, kolorowych drelichów na materace, do pokrycia sof i na firanki, płótna żaglowego, batystowych chustek, nicianych i bawełnianych pończoch i szkarpetek i t. d. Za prawdziwość i czystość towarów płóciennych, oraz i za rzetelną miarę ręczy się.

Wszelkie zamówienia z prowincyi jak najlepiej i jak najrychlej uskutecznione będą. 296 2—16

Zu verkaufen

212 2—3

eine der schönsten Herrschaften in Galizien

bestehend in einem prachtvollen **Palais**, grossen Garten mit Glas- und Feigenhäusern, Beamtengebäuden, Bräuhause — mehreren Mahl- und Sägemühlen, guten Steinbrüchen und Ziegeleien, den herrschaftlichen Wirthschafts-Gebäuden und Stallungen, Propinations-Rechte und Wirthshäusern, dann drei Meierhöfen mit abgesonderten Wohn- und Wirthschafts-Gebäuden. — Die Aecker, Wiesen, Wald, Gärten etc. etc. enthalten einen Flächenraum von 1555 Joch, das Joch a 1600 □ Klafter gerechnet. — Nähere Auskunft hierüber ertheilt Herr **Dr. Freiher von Seiller** Hof- und Gerichts-Advokat in **Wien.**



Za 900 zł. w. a. dostać można w **Korszyłówce** poczta Tarnopol, **parę ogierów** cztero-letnich, ciemno miodowej maści, doskonale wyjeżdżonych tak zwanych jukierów, miary piętnastej, rodu arabskiego.

235 6—6

J. L. SINGER i Spółka

zalecają po **cenach fabrycznych** według powszechnego uznania doskonałe wyroby wszelkiego rodzaju

prawdziwych płócien, bielizny stołowej płóciennej, ręczników i serwet

z fabryki pp. **Rayman i Sp.** we Freywaldau, tudzież po najumiarkowańszych cenach swój świeżo zaopatrzony **SKŁAD**

prawdziwych płócien,

lnianych, batystowych i jedwabnych

chustek, dywanów, obić meblowych

i rozmaitych wyrobów

materyj jedwabnych, aksamitnych, wełnianych i bawełnianych,

jako też na teraźniejszą porę świeżo nadeszłych gotowych najnowszych 213 2—9

damskich płaszczów, mantyl, paletotów, zarzutek i jupek,

oraz utrzymują różne modne wełniane **materye** na **płaszcze damskie**. Zamówienia jak najlepiej i najrychlej uskutecznione będą.

Skład na placu św. Ducha l. 32

na dole i na pierwszem piętrze.

Nowo utworzony

skład strojów damskich J. KÜHMAYERA

na placu Ferdynanda l. 361 w domu Wieczyńskiego

poleca

najnowsze i najmodniejsze

jesienne i zimowe Płaszcze, Mantyle, Narzutki, Jopki, berlińskie i wiedeńskie Lony-Szale, Szale-Carre, tudzież krajowe i zagraniczne **materye na damskie płaszcze, zarzutki i t. d.** Oprócz tego

wyroby szmuklerskie

do wszelkiego rodzaju sukien damskich, po cenach tanich, tak hurtem jak i pojedyńczo.

Zamówienia wszelkie uskuteczniają się szybko i akuratnie. 301 4—12

Śmiała popełniona we Lwowie kradzież kasy zwykłej starego sposobu, powoduje mnie do ponownego polecenia

ogniotrwałych i ubezpieczonych przeciw włamaniu się

KAS na pieniądze, książki i dokumenta

we wszelkich rozmiarach, z c. k. pierwszej uprzywil. fabryki

F. Wertheima i Wiesego w Wiedniu,

które są na mym składzie w komis dane. Sprzedaję po cenach fabrycznych, doliczając jedynie koszta transportu. Bliższą wiadomość udzielam chętnie na każde żądanie.

Kradzież wspomniona została popełnioną w domu na głównej ulicy, na pierwszem piątrze od frontu, i przekonuje tem bardziej, jak korzystną jest rzeczą swój, albo powierzony sobie majątek, mieć ubezpieczony od ognia i od włamania się.

Karol Werner

kupiec pod l. 95⁴/₄

276 3—3 obok urzędu telegraficznego.

Zaproszenie do dalszej przedpłaty na pismo malowicze p. n.:

POSTĘP

wychodzące dotąd zeszytami miesięcznemi w Wiedniu, a które z dniem 1. października b. r. rozpoczyna ***Rok III.*** i wychodzić będzie ***trzy razy*** na miesiąc, t. j. każdego **5., 15. i 25.**

Wierne swym zasadom, pismo to i nadal rozwijać będzie wszelkie pojawy postępowe spraw społecznych, ekonomicznych, przemysłowych, artystycznych i politycznych.

Przedmiotem Postępu będą: Rozprawy naukowe. Najnowsze wynalazki i odkrycia. Wiadomości z nauk przyrodniczych. Sztuki piękne. Żywoty sławnych spółczesnych Polaków. Kronika polityczna. Humorystyka. Tekst ozdobny będzie licznemi drzeworytami.

Zjednawszy sobie spółpracownictwo zaszczytnie znanych w świecie literackim autorów i artystów, sądzimy że w zupełności odpowiemy n o w e m u zadaniu pisma naszego.

Przedpłata wraz z przesyłką wynosi rocznie 6 zł. (5 rub. 56½ kop. — 4 tal.), półrocznie 3 zł. 50 kr. (3 rub. 2 tal.), ćwierćrocznie 2 zł. — Prenumeratę przyjmują wszystkie stacye pocztowe w Austryi, Prusach i królestwie Polskiem; dla prowincyj zabranych: Ekspedycya gazet w Warszawie.

Redakcya Postępu w Wiedniu, Alservorstadt 102.

W tejże redakcyi jest do nabycia **KARTA POLSKI;** cena 5 zł. (3 rub. sr.) 283

W Wiedniu *w pewnym polskim domu blizko Techniki i Teresianum, może mieć* ***jeden uczeń utrzymanie,*** *oraz naukę francuskiego i włoskiego języka; bliższe szczegóły udzieli we Lwowie J. D. pod l. 351¼ na piętrze.* 3—3

Dzierzawa wioski

poszukuje się.

Kapitał 20.000 zł. w. a. jest do umieszczenia na pewną hipotekę, w procencie przyjmie dający wioskę w dzierzawę.

Bliższą wiadomość udzieli Michał Dymet kupiec we Lwowie. 257 6—6



Kareta poczwórna

w dobrym stanie jest do **sprzedania**; bliższą wiadomość powziąść można w pałacu pani **Śliwińskiej**, obok zajazdu Podolskiego. 4—4

Zmiana lokalu.

Mam zaszczyt donieść Szanownej Publiczności, jako przeniosłem mój

SKŁAD Fortepianów

z domu hr. Karnickiego do mojej własnej kamienicy pod nrm 2¾ między pocztą a rogiem ulicy Syxtuskiej.

Utrzymuję znaczny wybór fortepianów paryskich i wiedeńskich najsławniejszych mistrzów, oraz uskuteczniam zamówienia na angielskie fortepiana. Tak w kraju, jak i za granicą można przez listy kupować u podpisanego po cenach fabrycznych, za które połowa płaci się zaraz. a druga połowa przy odebraniu fortepianów na miejscu, których przesyłką skład tenże się zajmuje i równie za dostawę nieuszkodzoną jak i za trwałość i dobry ton ręczy. Dla wygody Szanownej Publiczności rozsyła także swoje fortepiana po wszystkich cyrkularnych miastach w Galicyi.

299 3—10 **Jan Balko.**

S. FRIEDMANN,

krawiec z Wiednia

osiadłszy teraz we Lwowie (w hotelu Langa) poleca swój

Skład gotowych męzkich sukien,

2—3 tudzież sukien dla dzieci.

Zarazem poleca swój bogaty skład krajowych i zagranicznych materyj na surduty, spodnie, kamizelki i t. p., ręcząc za szybkie i tanie uskutecznienie zamówień. Sprowadzając towary z najznakomitszych a najtańszych fabryk, może dostarczać swoje wyroby po najumiarkowańszych cenach.

Emanuel Gall

budowniczy we Lwowie, mieszkający w domu pod l. 581²/₄ ulica Syxtuska na dole,

poleca się do wypracowania zarysów do budynków, rozpoznawania rachunków budowlanych, podawania zdań budowniczo-technicznych, jako też do **wystawiania** wszelkiego rodzaju **budynków i reparacyi domów** tak w miejscu jako też na prowincyi.

Wszelkie powierzane mu roboty wykonane będą szybko, należycie i tanio. 230 3—3

Zakład kuracyi wodą

3—6 121

w Kisielce

otwarty jest przez całą zimę równie jak i w lecie.

Zakład ten w krótkim czasie zyskał wieloma pomyślnemi kuracyami odgłos w kraju, który i nadal podpisany starać się będzie podnieść i stwierdzić pracą ciągłą i usiłowaniami utrzymywania tego zakładu na -oz wni z nauką o hydropatyi tak szybko się obecnie rrówijającą.

Franciszek Medwey. *w Kisielce.*

Lwów, l. 348³/₄.

Wydawca odpowiedzialny: Hipolit Stupnicki.

Z drukarni E. Winiarza we Lwowie.

Nr. 5. Sprawozdania z ostatniej sądowej rozprawy (ciąg dalszy).

Do tego samego dojdę rezultatu, zapatrując się na §. 65, z innego jeszcze stanowiska. Burzycielem spokoju publicznego w myśl §. 65 ten tylko być może, kto skreśleniem zdarzeń nie prawdziwych, ale fałszywych, zmyślonych lub poprzekręcanych stara się wpłynąć i rozbudzić namiętności ludzkie. Jeżeli zaś artykuł skreśla fakta prawdziwe, wszystkim mieszkańcom kraju jak najlepiej znane, pytam się, jakie na czytelniku zrobić może wrażenie odczytanie artykułu takiego, a mianowicie, czy może wzbudzić uczucie pogardy lub nienawiści? Kto był w tem położeniu i psychologiczne pod tym względem robił spostrzeżenia, przyznać musi, iż odczytanie artykułu zawierającego opisanie faktów i stosunków, z którem każdy z czytelników jak najlepiej jest obeznany, o których niemal codzień sam coś mówił, słyszał lub czytał, których skutków sam nieraz doznał — najczęściej nie bywa dokończonem, albowiem nietylko, że nie zajmuje, lecz przeciwnie znudzi. Jak niechętnie się słucha kilka razy powtórzonej rzeczy, tym niechętniej się czyta, co się już nieraz czytało, słyszało. Czyż można więc utrzymywać, że artykuł, skreślający prawdziwy stan rzeczy, czytelnikom bardzo dobrze znany, może wzbudzić uczucie pogardy lub nienawiści? Wątpię, aby potakującą ktoś chciał dać odpowiedź. Autor może nie będzie mi wdzięczen jeżeli powiem, com myślał o artykule jego: że mógł tylko znudzić, lecz innego uczucia nie potrafił wzbudzić. Cóż dopiero mówić o wzbudzeniu uczucia pogardy lub nienawiści?

Zachodzi więc tu to tylko pytanie, czyli artykuł inkryminowany skreślił prawdziwy i wszystkim znany, lub też nieprawdziwy i czytelnikom dotąd nieznany stan rzeczy w Galicyi.

Odpowiedź nietrudna — pominąwszy, że i akt oskarzenia i uchwały orzekające, że oskarzenie miejsce ma, nie przeczą całkiem prawdziwości powyższego skreślenia, — twierdząc tylko, że jest przesadzone — pomijając opinię publiczną, jaka pod tym względem panuje, a która właściwie jedynie jest kompetentną do osądzenia rzeczy — bo czy dobrze lub źle, osądzić może tylko ten, kto z narodem i w narodzie żyje, z nim czuje i cierpi, z nim się weseli i raduje— odglądnąwszy od tego wszystkiego, główny kładę nacisk na historyę ostatnich lat. Wiadomo powszechnie, w jakim stanie znajdowała się monarchia w ostatnich niedawno co ubiegłych latach, — wiadomo, jakie było usposobienie narodów, osobliwie w skutek smutnego stanu finansów. Najj. Pan widząc potrzebę zaradzenia złemu, jakie się we wszystkich krajach koronnych objawiało, zwołał w r. 1859 radę państwa, złożoną z najznakomitszych mężów stanu monarchii, by przez ich usta dowiedzieć się o dolegliwościach i potrzebach narodów. W jakiem świetle ciż mężowie stanu przedstawiali stan pojedyńczych krajów koronnych, wiadomo nam wszystkim, a więc zaprzeczyć się nie da, że artykuł inkryminowany jest tylko słabem, bardzo słabem odbiciem, pobieżnem streszczeniem i niejako odwzorowaniem mów mężów stanu, zaufaniem Najj. Pana zaszczyconych.

Lecz wiemy zarazem, w jakiem świetle sami ministrowie opisywali położenie Austryi pod względem ogromnej wysokości podatków, nieodpowiedniej administracyi politycznej, finansowej i sądowej i w ogóle pod względem stanu materyalnego wszystkich krajów koronnych, wiemy to z mów, które wczoraj odczytać miałem zaszczyt.

Te mowy ministeryalne w wielu względach zgadzające się z sposobem zapatrywania się autora na wewnętrzne stosunki monarchii, nie zbity stanowią dowód, że jedynie dawniejszy system rządowy, który z dniem 20. października 1860 upadł i jako szkodliwy, nie mniej duchowi czasu nieodpowiedni, przez Najj. Pana został potępiony, sprowadził to położenie opłakane, którego skreśleniem zajął się autor w inkryminowanym artykule, że więc jedynie w tym systemie upadłym i potępionym przez dyplom październikowy szukać przyczyny obecnej niedoli, ale nie w czem innem — nie widzę bowiem żadnego racyonalnego powodu, dlaczegoby przyczyny złego nie w najbliższem źródle, lecz w dalekich morzach, albo wcale w potopie świata szukać miał. Tak a nie inaczej powinniśmy tłumaczyć artykuł pana Kosteckiego — nie powinniśmy więc wmawiać w niego, jakoby on źródło opłakanego stanu kraju upatrywał we wcieleniu Galicyi w związek państwa austryackiego lub w złych zamiarach rządu, a to tem mniej, ile że autor powołuje się sam do sejmu, jako do j e d y n e g o środka legalnego, który może złemu zaradzić, mówię: „j e d y n e g o“ — a zatem, nawet odrodzenie Polski wykluczającego środka zaradniczego.

Równie jak radcy wzmocnionej rady państwa, równie jak posłowie ściślejszej rady, wyjawiwszy z całą otwartością swoje zdanie o opłakanem położeniu Austryi; spełnili tylko patryotyczny obowiązek obywateli, a nikt ich nie pociągał do odpowiedzialności za ich cierpkie i szorstkie mowy — tak też i autor spełnił obowiązek publicysty, ufającego wyż przytoczonym zapewnieniom ministeryalnym, a zapatrującego się nadto na dzienniki wiedeńskie, wychodzące w stolicy państwa pod okiem centralnego rządu, które podobnież objawiały śmiało, niekiedy nawet cierpko, a może i za ostro swoje zdania o wewnętrznych stosunkach monarchii i pojedyńczych krajów, a przecież dotąd nie posądzano je o winę zbrodni zamieszania spokoju publicznego i nie pociągano do odpowiedzialności.

Obok zasady całości i nierozerwalności związku pojedyńczych krajów koronnych — istnieje zasada jednolitości praw obowiązujących — powinna więc panować także jednolitość w tłumaczeniu i zastósowaniu tych praw, i nie widzę przyczyny, dla czegoby Lwów i w ogóle cały nasz kraj miał stanowić wyjątek w tym względzie, — dlaczegoby jedna i ta sama ustawa inaczej u nas miała być tłumaczoną i zastósowaną, niż w innych prowincyach.

Co się tyczy radców państwa, bezzasadnem jest powoływanie się do ich nieodpowiedzialności, wszakże w czasie posiedzeń wzmocnionej rady państwa, tj. w r. 1859 nie było nawet projektu do ustawy o nieodpowiedzialności radców państwa, nikt nawet nie myślał o możliwości istnienia takiej ustawy, a przecież nikt nie pociągał ich do odpowiedzialności za to co mówili; a mówili bardzo śmiało, mówili bardzo cierpko i ostro. Podobnież i teraźniejsi radcy państwa nie są jeszcze pewni swej nieodpowiedzialności albowiem zaprojektowana w tej mierze ustawa jeszcze nie jest sankcyonowaną.

Broniłem p. Kosteckiego na podstawie ustawy §. 65. u. kr. Myślałby kto tedy, że wierzę w moc obowiązującą tej ustawy, skoro z jej treści i ducha wyprowadzam wniosek, że w obecnym wypadku nie ma mowy o zbrodni, §. 65 skreślonej. Lecz niechcąc narażać się na zarzut nieświadomości ducha prawodawstwa naszego, oświadczam, że nie wierzę w moc obowiązującą ustawy §. 65 w całej onejże rozciągłości. Wiem, że ustawa każda tak długo istnieje i obowiązuje, dokąd nie jest odwołaną, lecz wiem także, że nie zawsze trzeba wyraźnego odwołania ustawy, by ona moc obowiązującą postradała. Każda ustawa jest normą sankcyonowaną przez władzę prawodawczą, do której wszyscy obywatele kraju czynności swe zastósować i według której sądzeni być mają, normą z dwóch nierozdzielnych części złożoną — to jest z martwej litery i ducha prawodawczego. Te części składowe każdej ustawy, nierozerwalnym połączone węzłem, stanowią dopiero jedną całość, a tą całością jest prawo. Sama martwa litera ustawy nie stanowi jeszcze i stanowić nie może prawa, ponieważ prawo jest i powinno być bezwzględną prawdą, wykluczającą wszelką dwuznaczność. Ileż to niewinnych padałoby ofiar, gdyby ludzi sądzono li podług martwych słów, które jeden tak, drugi inaczej tłumaczyć może. Tą bezwzględną dla wszystkich prawdą staje się prawo dopiero za pośrednictwem ducha prawodawstwa, zajmującego najważniejsze stanowisko szczególnie w owych gałęziach ustawy karnej, które bezpieczeństwo rządu i zasadniczej ustawy państwa na celu mają, owego ducha, który jakby iskra elektryczna nad martwą powierzchnią ziemi albo wpływ dobroczynny wywiera, albo w postaci pioruna śmierć zadaje.

Czy można zaś twierdzić, że duch prawodawstwa karnego u nas jeszcze się nie zmienił, że mimo dyplomu październikowego wieje dziś ten sam duch, którym przejęte było prawodawstwo przeddyplomowe. Nikt zapewne tego twierdzić nie zechce — duch ten zmienił się z pierwszym tchem konstytucyi, z której pojęciem ustawa §. 65 w całej swej treści pogodzić się nie da — i obok której istnieć nie może; a najlepszym tego dowodem jest nowy projekt do zmiany niektórych §§., a mianowicie i §. 65. u.k. przez ministeryum radzie państwa przedłożony.

Uznało więc samo ministeryum, że ustawa §. 65 jak dziś jest sformułowaną, pod rządem absolutnym obowiązywać może, ale z pojęciem konstytucyonalizmu pogodzić się nie da.

Na zakończenie zwracam się do zarzutu wys. prokuratoryi, że tu nie idzie o samo skreślenie opłakanego stanu kraju naszego, ale o sposób skreślenia, że zatem nie treść artykułu, ale sposób, w jakim został napisany, stanowi zbrodnię. Jest to coś, czego ja wcale nie rozumiem i pojąć nie mogę. Nie czyn — ale sposób wykonania czynu — ma stanowić zbrodnię. To zdanie sprzeciwia się ogólnemu pojęciu zbrodni, jako czynu, który każdy człowiek b e z w z g l ę d n i e potępia — podczas gdy sposób czyli forma jest zawsze coś względnego — forma, którą gani jeden, nie koniecznie gani i drugi. Zresztą jeżeli czyn sam nie jest zbrodnią, sposób wykonania tego czynu zbrodnią być nie może, albowiem według ustawy karnej tylko czyn zbrodnię stanowi.

Gdyby zaś ze sposobu wykonania czynu chciano wyprowadzić dowód zbrodniczego zamiaru, w takim razie byłby wprawdzie udowodniony zły zamiar, lecz zamiar sam bez czynu wedle ustawy karnej nie jest jeszcze zbrodnią — a gdy czyn, to jest skreślenie smutnego stanu rzeczy w kraju naszym, według zdania wys. prok. nie jest zbrodnią — zamiar sam, choćby był zbrodniczy, bez czynu za zbrodnię poczytanym być nie może.

W przekonaniu o niewinności p. Kosteckiego, niemniej w tej ufności, że zasada sprawiedliwości, jak była dotąd, tak będzie i dziś i nadal jedyną podstawą wyroków wys. Sądu — kończę moją obronę prośbą: by wysoki Trybunał p. Platona Kosteckiego za zupełnie niewinnego uznać raczył — a to tym bardziej, ile że w ciągu tej kilkudniowej rozprawy mieliśmy sposobność bliższego poznania usposobienia p. Kosteckiego, jako męża spokojnego, do podburzania wcale niezdolnego.“

Obrona Dr. Tomasza Rajskiego.

„Zabieram głos w obronie p. Edwarda Błotnickiego współpracownika pisma czasowego Przegląd Powszechny, który jest obwiniony o wykroczenie na podstawie §. 300, 308 i 310 u. k. Zarzucony mu czyn, który ma być karygodnym, polega na tem, iż obżałowany przygotował do druku artykuł w nr. 11. Przeglądu umieszczony, pod napisem „Nadesłane Sanok dnia 15. stycznia 1861 itd., którego treść ma stanowić wykroczenie potrójne — 1) podburzanie przeciw władzom rządowym; 2) podburzanie przeciw pojedyńczym organom rządowym i 3) wykroczenie rozsiewania fałszywych zatrważających wieści. Przedewszystkiem muszę zauważać, iż główną i jedyną podstawą każdego wyroku jest dokładnie ze wszystkiemi szczegółami sprawdzona istota czynu.

Tej własności istoty czynu w tej sprawie przedłożonej nie ma, jest ona niedokładną — a zatem niedostateczną.

Wydrukowano korespondencyę z podpisem Laurentego Swierczyńskiego. Pan Laurenty Swierczyński wyparł się autorstwa tej korespondencyi — a ponieważ takowa ma zawierać fałszywe niepokojące doniesienia wytoczono przeciw obżałowanemu ten proces.

Laurenty Swierczyński podał oraz, że podejrzywa o napisanie tej korespondencyi niejakiego Wenantego Cieszanowskiego.

Podejrzenie to poparł Swierczyński datami — lecz to zupełnie pominięto i najmniejszego nie poczyniono kroku, ażeby się o prawdziwym autorze tego listu przekonać. Wszakże tu idzie o prawdziwość lub fałszywość tych doniesień, dlatego trzeba było dotrzeć do samego źródła, i starać się wykryć prawdziwego autora.

To rzecz inna czyby się dało wyśledzić tego autora — czyby on mógł był dać dowody prawdziwości swych twierdzeń — to bowiem w stanie niniejszéj sprawy jest zupełnie obojętnem.

Bo jak długo pozostawał jeden jeszcze środek udowodnienia prawdziwości podanych w korespondencyi okoliczności — a tego środka nie użyto — tak długo twierdzić nie można, że podania te nie są prawdziwe, wszakże prawdy tej nie dochodzono — była bowiem jedna jeszcze droga do jej odkrycia, a tą drogą śledztwo nie poszło.

Gdy więc istota czynu nie jest należycie i dokładnie sprawdzoną, już z tego jednego powodu, na podstawie takiego śledztwa wyrok przeciw obżałowanemu wydany być nie może.

Przystępuję teraz do rozbioru treści tego listu zastanawiając się nad naturą całego czynu.

W dwóch ustępach tego artykułu widzi akt oskarzenia wykroczenie §. 300 u. k. zagrożone — to jest wykroczenie podburzania przeciw władzom rządowym i przeciw pojedyńczym organom rządowym.

Pierwszy ustęp opiewa „Tak we wsi Pobidno jawnie w obec służby lasowej, chłopi rąbiący drzewo orzekli, że wkrótce panów kości tak pod ich siekierami padać będą, jak te tu z drzewa, za co cesarz grunta dworskie w nagrodę da, bo tak w becyrku publikowano“ — akt oskarzenia kładzie nacisk na słowa „bo tak w becyrku publikowano“ w tych bowiem ma leżeć istota czynu podburzania przeciw władzom rządowym. Ale do tego ustępu §. 300 u. k. nie da się zastosować — bo ten §. mówi, że ten staje się winnym tego wykroczenia, kto publicznie lub w dziełach drukowanych głosi nieprawdziwe lub przekręcone fakta, w celu podburzania do nienawiści lub pogardy przeciw władzom lub pojedyńczym organom rządowym, trzeba zatem, żeby te fałszywe lub poprzekręcane fakta były głoszone — i władzom lub pojedyńczym organom rządowym jako ich czynności przypisywane, bo tylko takie przypisywanie, takie wymyślanie nieprawdziwych faktów może wzniecać przeciw tym władzom nienawiść lub pogardę.

Ustęp zaś inkryminowany nie powiada i nie twierdzi, że tak w becyrku publikowano, tylko mówi, że taką publikacyę chłopi utrzymywali — nie przypisuje zatem ten artykuł becyrkowi takiego postępowania, tylko mówi, że mu go chłopi przypisują.

Jeśli więc taki fakt jest nieprawdziwy, to ten artykuł nie o becyrku, lecz o chłopach ogłasza wieści fałszywe — nie na becyrk lecz na chłopów wymyśla — więc chłopi nie zaś becyrk na ten artykuł uskarżaćby się mogli — a gdy ten ustęp postępowania i czynności becyrku nie dotyka, o nim nic nie głosi, mówić nie można, że takowy wznieca lub zamierza wzniecić nienawiść lub pogardę przeciw władzom rządowym.

Wszakże według §. 65. u. k. tylko taki czyn za zbrodnię lub wykroczenie poczytanym być może, który do rzeczywistego wykonania tej zbrodni lub wykroczenia prowadzi. Lecz pytam się, kto z ludzi czytających gazety (bo reszta publiczności nie wchodzi tu w rachubę) kto, mówię, z ludzi czytających gazety uwierzy, że jest jaki becyrk nie w Galicyi — ale na całym świecie, któryby śmiał publikować, że Najj. Pan w nadgrodę za wytępienie jednej części swych poddanych, ich grunta wytępicielom rozdać obiecał?

Jest to prosta niedorzeczność, która każdego nawet na pół tylko wykształconego do śmiechu pobudzi — ale nigdy nienawiści lub pogardy przeciw władzom rządowym wzniecić nie może.

Taki czyn niedorzeczny, śmieszny nigdy do rzeczywistego wykonania tego wykroczenia prowadzić nie zdoła — i dlatego w myśl §. 8. u. k. karanym być nie może.

Równie niewinnym jest drugi ustęp, który ma stanowić wykroczenie podburzania przeciw pojedyńczym organom rządowym, a mianowicie przeciw p. przełożonemu obwodu sanockiego.

Ustęp ten utrzymuje, że z powodu obiegających pogłosek o wzburzeniu włościan 14 stycznia r. b. mieszczanie z Sanoka mieli posłuchanie u p. naczelnika że mu wyrazili swe obawy, prosili o jego pomoc, i że ten patetycznie dał im odpowiedź „man wird“ i nic więcej.

Jak ten ustęp ma ubliżać godności p. naczelnika — jak to „man wird“ ma wzniecać przeciw niemu nienawiść i pogardę, to trudno pojąć. Lecz z tych słów i z ostatniego ustępu inkryminowanego listu wyprowadza akt oskarzenia wniosek, iż artykuł ten wystawia środki, które p. naczelnik przeciw tym zajściom przedsięwziął za tak niedostateczne, że zachodziła konieczność podania całego tego faktu do wiadomości publicznej, by spiesznie obmyślono środki osobistej obrony.

Wszakże ten artykuł o takich środkach i ich niedostateczności nic nie mówi — przytacza tylko, że p. naczelnik powiedział „man wird“ i nic więcej.

Ale przypuszczając nawet argumentacyę aktu oskarzenia, pytam się, czy niedostateczność tych środków przypisuje ten artykuł złej woli lub złym chęciom, lub nawet obojętności p. naczelnika, czy też w czem innem szuka przyczyny.

O złych chęciach, złej woli lub obojętności p. naczelnika w tym liście mowy nie ma.

Przeciwnie główny jest położony nacisk na „man wird“ patetycznie wymówione.

Co to jest potetycznie? to jest z powolnością, z flegmą — żeby zaś powolność miała kiedyś wzniecić przeciw komu nienawiść, lub ściągnąć na niego pogardę — tego nikt nie przypuści.

Gdyby nawet z powodu tej powolności były spłynęły na mieszczan sanockich istotne klęski, toby można było nad p. naczelnikiem ubolewać, można się użalać, nawet narzekać — ale nienawidzić go, pogardzać nim, tegoby żaden uczciwy i sprawiedliwy człowiek nie zrobił.

Zresztą zastanawiając się nad zarzutem powolności, utrzymywać niestety nie można, iż ten zarzut jest zupełnie nieuzasadnionym. Rozbiór tego pytania jest przykry i drażliwy. Przykry dla obrońcy, bo ma powiedzieć zdanie o czynności organu rządowego, niemiły dla wys. sądu, bo jako władza rządowa ma on oceniać czynności innego organu rządowego.

W tym względzie wyznaję zasadę — niepodejrzywać, ale też prawdy nie szczędzić. Wychodząc więc z tej zasady, pytam, czy zarzut ten powolności p. naczelnika jest istotnie zupełnie bezzasadnym. W tych czasach, to jest w czasach gdy deputacya z Galicyi była w Wiedniu tj. na początku stycznia r. b. cały lud wiejski w Galicyi był w poruszeniu, krążyły wieści, że panowie się buntują, że pojechali prosić Najj. Pana o przywrócenie pańszczyzny itd. wszędzie się lud ruszał, niepokoił, narzekał, ale nigdzie w całej Galicyi nie przyszło do takiego wybuchu jak w Sanockim, — nigdzie ludzi surdutowych nie bito, nie kaleczono i to pod okrzykiem „bij lacha, bo to psia wiara, bij co tylko nosi czarną łatkę, za każdy funt Polaka dąm trzy grosze.“

Nie oskarzam nikogo — lecz przecież w tym składzie rzeczy pytać wolno — czy przy cokolwiek większej energii p. naczelnika przyszłoby było do scen takich, czy właśnie zarzucona ta patetyczność nie była w tym względzie cokolwiek na zawadzie — i czy bez tej patetyczności nie byłby w Sanockim utrzymany został taki pokój, jaki przy sprężystości władz rządowych panował w całym naszym kraju.

Najwięcej zatem, o co ten ustęp obwiniać można jest, że zarzuca p. naczelnikowi powolność, i to po części słusznie, zarzut zaś ten dotyka osobiste tylko usposobienie i temperament p. naczelnika, ale go nie plami, charakteru jego nie czerni, złej woli, złej chęci mu nie przypisuje — a zatem ani go na nienawiść ani na wzgardę nie wystawia i przeciw niemu nie podburza.

Zresztą §. 300 u. k. żąda, by fakta władzom lub organom rządowym przypisywane, były fałszywe. Lecz tego w tym wypadku twierdzić nie można. Wszakże sam p. naczelnik sanocki do protokołu zeznał, że deputacya mieszczan u niego była, że o wieściach tych obiegających wspomniała, że jego pomocy wzywała, że on ją uspokoił — lecz że się ją pozbył ogólnikami, sam bowiem mówił w tym protokole: „Selbstverständlich konnte ich meiner Stellung nach mich in eine nähere Auseinandersetzung oder Erörterung etc. etc. nicht einlassen“. Między podaniem listu więc i zeznaniem p. starosty jest zupełna zgodność.

Tylko jedna zachodzi tu sprzeczność — zapiera się bowiem p. starosta, że nie powiedział „man wird“.

Zaprzeczenie to nic nie stanowi, bo protokół z p. storostą spisany, lecz przez niego przysięgą nie stwierdzony, przeciw obżałowanemu na mocy §. 275 276 i 277 u. p. k. nic nie dowodzi.

Nie wątpię zupełnie o prawdziwości przedmiotowej zeznań p. starosty. Ale wiemy, że p. starosta długi czas był w Węgrzech, że tam nie mając sposobności mówienia po polsku, przywykł może do niemczyzny, wiemy zresztą z własnego doświadczenia jak łatwo nam, którzy na niemieckich książkach uczyli się, i tak długo po niemiecku urzędowali — jak łatwo, mówię, nam, mianowicie w rozmowie o rzeczach urzędowych mimo woli i wiedzy wyśliźnie się jaki wyraz niemiecki: dlatego prędzej przypuścić wypada, iż gdy wszystko w tym ustępie jest prawdą, i to także nie jest fałszem, i że p. staroście istotnie chociaż sobie tego nie przypomina wyśliznęło się to fatalne „man wird“ o czem zresztą najlepiej można było przekonać się, pytając członków tej deputacyi czego zaniechano, i co także stanowi niedokładność, połowiczność sprawdzenia istoty czynu.

Ponieważ więc to, co w artykule o p. staroście powiedziano, nie uwłacza jego godności, nie może wzniecić nienawiści i pogardy, ponieważ nieudowodniono, że okoliczności są fałszem, przeciwnie takowe z prawdą się zgadzają, rzecz jest jasna, że §. 300 u. k. do tego wypadku nie może być zastósowanym.

Przystępuję teraz do zarzuconego obżałowanemu wykroczenia rozsiewania fałszywych i niepokojących wieści. W tym względzie akt oskarzenia i pan prokurator podnosi dwa ustępy tego listu i tak argumentuje: ponieważ z dochodzenia w drodze karnej przedsięwziętego okazało się, że przytoczenia w tych dwóch ustępach zawarte są fałszywe, a po części niedokładnie podane, obżałowany ogłaszając drukiem takie nieprawdziwe i niepokojące wieści stał się winnym wykroczenia §. 308 u. k. zagrożonego.

Przedewszystkiem zwracam uwagę na to, iż twierdzenie aktu oskarzenia, jakoby fałszywość i niedokładność przytoczonych w liście okoliczności była udowodnioną — jest nieuzasadnionem.

Najprzód dla tego, iż taki dowód negacyi przez świadków uskutecznionym być nie może, bo chociażby 10, 50, 100 świadków twierdziło, że o tej lub owej okoliczności nic nie wiedzą, nie wypływa jeszcze z tego, że ta okoliczność jest fałszywą — i może być 1000 innych świadków, którym ona bardzo dobrze wiadoma, nie wypływa zatem z tego, że ta okoliczność jest fałszywą — co nawet minąwszy, trzeba się porozumieć względem znaczenia wyrazu fałszywości według myśli §. 308 u. k.

Ten §. pod prawdziwością podania nie rozumie zupełną zgodność rozciagającą się do najdrobniejszych szczegółów, dość jest, jeżeli fakt sam i główne jego zarysy zgadzają się z prawdą.

Jeźli n. p. ktoś twierdzi, że było we Lwowie zbiegowisko na ulicy krakowskiej — a tymczasem to zbiegowisko miało miejsce na ulicy Ormiańskiej, czy głoszący taką wieść rozsiewa wieść fałszywą i ma już być karany według §. 308 u. k.? Zobaczmy teraz czy podług tego pojęcia okoliczności inkryminowane istotnie są według urzędowego dochodzenia fałszywemi.

Co do pierwszej okoliczności, to jest: „Tak we wsi Pobidno jawnie wobec służby lasowej chłopi rąbiąc drzewo orzekli, że wkrótce tak panów kości“ i t. p. słuchano w tym względzie tylko pobereżników, którzy zeznali, iż o tem nie słyszeli, ci zaś nie stanowią całą służbę lasową, która się składa z leśniczych, nadleśniczych itd., w tem zatem sprawdzenie istoty czynu znowu jest niedokładnem, dalej nie pytano tych leśnych, czy byli przez cały czas przytomni, jak chłopi drzewo rąbali — nie można więc mówić, że tem zeznaniem leśnych udowodniona jest nieprawdziwość tej okoliczności, bo mogli chłopi między sobą mówić, lub wtenczas gdy leśnych nie było. Mówi wprawdzie pan prokurator, że pobereżnicy są chłopami, a przed nimi inni chłopi nie kryliby się, i z tego chce dowodzić fałszywość podania, zarzut zaś ten upada, bo właśnie ci pobereżnicy zeznali, że chłopi się przed nimi z takiemi rozmowami ukrywają, dodając, że być może, że taka rozmowa między chłopami toczyła się.

Nietylko więc fałszywość tych okoliczności nie jest dowiedzioną, lecz przeciwnie okazuje się onych prawdopodobieństwo.

Druga okoliczność inkryminowana jest następująca „w sąsiedniej zaś wsi poprzysiężono w karczmie aby nic przez wieś nie przypuścić, co się po pańsku ubrane pokaże“. Mówią wprawdzie świadkowie, iż o sprzysiężeniu formalnem przeciw panom czyli surdutowym nic nie wiedzą, lecz że ogólna jakaś panuje niechęć przeciw tymże, to jest nietylko przeciw panom, ale ogólnie przeciw tym, co czarną łatkę noszą czyli surdutowym.

Wszakże o formalnym spisku chłopów nikt myśleć nie mógł i nie może, bo chłop nie spiskuje — ale że istnieje jakieś, że tak powiem instynktowe porozumienie co do nienawiści ku tym klasom, o tem wątpić nie można, bo te groźby i wykrzykniki wójta „bij Polaka bo psiawiara, bij co czarną łatkę nosi, za funt Polaka dam trzy grosze i t. p. najdokładniej to okazują.

Co się zaś tyczy pobicia wyraźnie jest udowodnionem, że Andrzeja i Antoniego Kutiaków zbito, że jednemu palec nadwerężono, a drugiemu kolano przetrącono, tak że długi czas chorowali, a jeden z nich przez cztery tygodnie o kuli chodził — w głównych więc zarysach, wedle całego faktu, okazuje się zatem znowu taka zgodność podania z rzeczywistością iż w myśl §. 308 u. k. tych okoliczności fałszywemi nazwać nie można, a gdy ten §. zakazuje tylko rozsiewanie fałszywych wieści, zastósowanie onegoż do tego wypadku miejsca nie ma.

Prócz czynu karygodnego wymaga prawo do każdego wykroczenia także złego zamiaru.

Co do wykroczenia §. 300 u. k. to jest podburzania przeciw władzom rządowym lub pojedyńczym organom rządu zły zamiar leżyć może tylko w tem, że obwiniony wiedział o fałszywości ogłoszonych okoliczności, lub je przekręcał i że je głosił w celu pobudzania do nienawiści i pogardy przeciw władzom lub organom rządowym.

Obwiniony do złego zamiaru nie przyznaje się, ten musiałby być zatem udowodniony, albowiem złe ze złego czynu wynikające, nie leży w samym czynie, to jest w ogłoszeniu korespondencyi, lecz z treści tejże, to jest w treści tego artykułu.

Przeciwnie utrzymuję, że obwiniony w dobrej wierze i bez złego zamiaru artykuł ten podał do wiadomości publicznej. Wszakże tutaj występuje redakcya sama jako obwiniony, a złe lub dobre zamiary redakcyi jako osoby zbiorowej, z jej tendencyi czyli dążności, z jej dotychczasowego zachowania się poznać można.

Nie będę się rozwodził nad tendencyą tego pisma, bo ta bezpośrednio obwinionego mniej obchodzi, lecz na to tylko w szczególności zwracam uwagę, iż kierunek tego pisma nie był i nie jest taki, ażeby podburzał przeciw władzom lub pojedyńczym organom rządowym.

W tym względzie powołuję się na nr. 7., 10., i na dodatek do nr. 14. w aktach wysokiego sądu złożone i przed rozpoczęciem tego procesu wydane, w których redakcya swą ufność w dobre chęci władzy rządowej stanowczo i otwarcie oświadcza, i wszelkie onych podejrzywania odpiera.

Jaka różnica zachodzi w zapatrywaniu się na czynności organów publicznych między Przeglądem Powszechn. a innemi dziennikami, to żebym okazał wys. sądowi niech mi wolno będzie odczytać mały ustęp z nr. 55. Słowa, który mówi o wyborach posłów sejmowych. Tekst jest ruski, a ponieważ ja nie tęgi Rusin odczytam go w dosłownem tłumaczeniu polskiem:

„O wyborach posłów na sejm, gdzie za wpływem naczelnika powiatu wybranym został Rusin Rogalski, na co Grzymałowianie się nie zgadzali. O niechby ludzie wiedzieli jakiego posła grzymałowscy urzędnicy nam nadali, co to ruski chleb jedzą, cesarski mundur nawet na wyborach i jako wyborcy noszą, a Polsce służą...“

„z Kołomyi. Niczego nam nie żądać, jak żeby nam wolno było zaglądnąć do aktów c. k. Namiestnictwa i przeczytać pojedyńcze doniesienia naczelników powiatowych względem zaprowadzenia ruskiego języka w sądach i urzędach, w każdym powiecie wypytują wójtów, w jakim języku chcą gromady żeby z nimi urzędowano, wtedy znajdzie się że gromada, jeżeli Bezirksvorsteher jest Polak, żąda niby, ażeby z nimi w polskim języku urzędowano, a jest on Rusin, to żądają po rusku, a jest on Niemiec, to po niemiecku, to dowie się c. k. Namiestnictwo i my z nim. Jest że to prawda, że i naród tego żąda?“

„Na co przydali się te kręte drogi, po co siedzą w Wiedniu posłowie, kiedy tu urzęda po swojemu gospodarują. Pożal się Boże tych sum, jakie oni pożerają.“

Słowo ile mnie wiadomo, ani przez władzę policyjną zabranem ani napominanem nigdy nie było, a przecież równa dla wszystkich sprawiedliwość, równe dla wszystkich prawa.

Nie można także ani redakcyi ani obżałowanemu przypisywać w ogóle zamiaru podburzania przeciw pojedyńczym organom rządowym. Przeciwnie Przegląd Powszechny o tych organach wszędzie i zawsze pisał z przyzwoitością i oddawał im część należną i nie tylko podnosił zasługi pojedyńczych pp. urzędników, ale tłumaczył je i prostował w tej mierze opinię publiczną.

Tu obrońca powołuje się na pojedyńcze numera Przeglądu, a przytoczywszy ich treść, tak dalej mówi:

Nie dość na tem — bo nawet p. profesor Muys nie ma powodu skarzyć się na redakcyę Przeglądu.

Wiadomo, jak szorstkiem i gminnem wyrażeniem się p. Muys — boleśnie dotknął naszą przeszłość dziejową — nazwał on bowiem publicznie na odczycie Uniwersyteckim króla Jana Kazimierza „łotrem.“ Mimo tego dziennik nie odmówił mu swych szpalt, by się usprawiedliwiał, tłumaczył, a jeźli może uniewinił.

Dlatego też według ducha i kierunku tego pisma, według jego poprzedniego i dzisiejszego zachowania się, przy ogłoszeniu tego artykułu ani pismo ani obwiniony nie miał zamiaru podburzania przeciw władzom lub organom rządowym — tem mniej tego zamiaru przypisywać nie można obżałowanemu, ile że on sam z rzeczonej korespondencyi powykreślał najdrażliwsze najjaskrawsze ustępy, i unikał tym sposobem wszystkiego, coby tylko władzy rządowej lub jej organom ubliżać, albo przeciw nim podburzać mogło.

Równie nie ma złego zamiaru co do wykroczenia §§. 308. i 310. u. k. to jest co do rozsiewania fałszywych niepokojących wieści.

Ten §. żąda, aby wieści były po pierwsze fałszywe, a po drugie niepokojące — tudzież, żeby nie było dostatecznych powodów uważania je za prawdziwe.

Zły zamiar polega zatem na wiedzy ogłosiciela, że wieści są fałszywe, zatrważające, lub na jego powątpiewaniu o ich prawdziwości. Że obżałowany nie miał i mieć nie mógł przekonania o fałszywości tych wieści, nie podlega wątpliwości — gdy takiego przekonania stanowczo zaparł się, i gdy jakem wyżej dowiódł, ogłoszone okoliczności w głównych zarysach polegały na prawdzie.

Że ani redakcya, ani obżałowany te wieści nie uważały za niepokojące, pokazuje się ze sposobu, jakim się zapatrywała redakcya na te wieści.

Wszakże nra 7., 10., dodatek do nru 14., tudzież nr. 16. tego dziennika w aktach wys. sądu złożone, okazują, iż redakcya stanowczego była zdania, że te wieści nikogo nie niepokoją i niepokoić nie powinny — że małe do nich przywiązywać należy znaczenie, iż są małej wagi, gdy w naszych stosunkach teraźniejszych, przy sprężystości i dobrych chęciach władz rządowych, odnowienie scen okropnych roku 1846 jest niemożliwością.

Poparła redakcya to swe zdanie w dodatku do nru 14. ogłoszeniem oświadczenia członków Towarzystwa rolniczego ówczas we Lwowie zgromadzonych, którzy się w podobny sposób na tę sprawę zapatrywali.

Wypływa z tego, że redakcya i obżałowany nie uważali te wieści za fałszywe i niepokojące, że zatem w ich ogłoszeniu złego zamiaru mieć nie mogli.

Nie można zarzucić, iż oskarzony sam zeznał, że podejrzywał autentyczność listu, że więc wątpił o prawdziwości okoliczności w artykule inkryminowanym podanych.

Wiadomo, że zwykle mają ludzie wstręt figurowania w gazetach, o tem obżałowany wiedział dobrze i to było powodem, że podejrzywał, iż ten list pochodzi od cechmistrza Laurentego Swierczyńskiego. Lecz jak sam powiada, rozpatrzywszy się w formie i w treści tego listu, nadesłanego zwykłą drogą pocztową, te powątpiewania ustały, i dlatego ogłoszeniu rzeczonego listu później nie sprzeciwiał się.

Ale o prawdzie faktów w tym liście zawartych oskarzony nigdy nie wątpił, i gdyby nawet te fakta był ogłosił na podstawie listu, którego autorstwo nie Swierczyńskiemu, lecz komu innemu przypisywał, zawsze ogłaszając okoliczności podług jego przekonania prawdziwe, złego zamiaru nie miał i mieć nie mógł.

Pozostaje jeszcze ostatni punkt, to jest: czy miał obwiniony powodów jakich wątpienia o prawdziwości tego doniesienia.

Znajduję się tutaj w przykrej konieczności — z obowiązku mego dotknąć boleśne rany niedawnej naszej przeszłości, to jest straszną katastrofę r. 1846.

Wiemy wszyscy, jak głębokie ślady zostawiły te nieszczęsne zdarzenia w umysłach naszego ludu wiejskiego, wiemy wszyscy, że wspomnienia tych zdarzeń od czasu do czasu powstawały na nowo, i jak mary złowrogie krążyły po kraju — od chaty do chaty, od dworu do dworu siejąc wszędzie zgrozę i oburzenie. Wiemy bardzo dobrze, iż zaraz po wysłaniu naszej delegacyi do Wiednia, to jest z początkiem stycznia 1861, powstawały pogłoski, że panowie się buntują, że pojechali do Wiednia prosić Najj. Pana o przywrócenie pańszczyzny, i że wieści te spowodowały nie miłe zajścia, a miejscami i znieważanie ubiorów i strojów narodowych. Dochodziły nas zewsząd takie wieści, dochodziły one i redakcyę Przeglądu. Przybrały one takie rozmiary, iż władze rządowe widziały się spowodowane wystąpić przeciw temu, iż w. prezydyum c. k. namiestnictwa nakazem z dnia 27 stycznia r. b. wezwało wszystkie ces. król. urzęda obwodowe i powiatowe, aby pilnie śledziły i do surowej odpowiedzialności pociągały rozsiewaczy takich wieści, że także najprzewielebniejszy nasz arcybiskup listem pasterskim z dnia 1. stycznia r. b. napominał wszystkich kapłanów i duchownych, by te mylne i nieprzyjaźne Polakom wieści prostowali, by baczne mieli na nie oko, i starały się przytłumić i usunąć takowe wieści.

Wszakże te głuche wieści poparła także rzeczywistość, stały się one niejako ciałem. Wiadomo bowiem, że w Jarosławiu woźny Matlan za podburzanie chłopów i rozsiewanie takich wieści był pociągany do odpowiedzialności, że nawet przez c. k. sąd obwodowy w Przemyślu skazany został na dwa lata ciężkiego więzienia za zbrodnię gwałtu publicznego przez niebezpieczne zagrożenie popełnionego.

Podobny wypadek zdarzył się w Medyce obwodu przemyskiego z niejakim Królikowskim, który także pod śledztwo sądowe oddany, i nie za niewinnego uznany został, gdy go tylko uwolniono dla braku dowodów. Pytam się więc, czy wobec tych ciągle powtarzających się wieści, wobec tych śledztw sądownie rozpoczętych, wobec nakazów i odezw władz rządowych, wobec tych napomnień i przestróg władz duchownych, pytam się, czy wobec wszystkich tych okoliczności nie musiał oskarzony uważać wieści i podania te listu inkryminowanego za prawdziwe i uzasadnione? czy miał choć najmniejszy powód powątpiewania o ich prawdziwości?

Ogłaszając więc list ten oskarzony, nietylko złego nie miał zamiaru, nietylko czynu karygodnego nie popełnił, ale ja idę dalej i utrzymuję, że takie ogłoszenie było po prostu jego obowiązkiem. Mówię że było obowiązkiem, bo oskarzony jest dziennikarzem.

Nie jest tutaj miejsce i nie ma wobec w. sądu potrzeby rozwodzić się nad powołaniem dziennikarstwa, to jednak niech mi wolno będzie podnieść, że jeźli ważnem i trudnem jest powołanie dziennikarstwa w rządzie absolutnym, to tem ważniejszem, trudniejszem ale też i tem świetniejszem jest ono wobec rządu konstytucyjnego, pod jakim z łaski Najj. Pana i my dzisiaj żyjemy; bo jeźli rząd absolutny bierze na siebie całą odpowiedzialność za wszystkie czynności swych organów, to rząd konstytucyjny przeciwnie wymaga w tej mierze wsparcia i pomocy od opinii publicznej. Na straży tej opinii publicznej stoi dziennikarstwo — jest to jego świętym obowiązkiem oświecać, kierować, prowadzić tę opinię, śledzić pilnie wszystkie jej objawy i życzenia, i podawać takowe do wiadomości władz rządowych, aby te kierować mogły swe rządy ku pomyślności i szczęściu kraju całego.

Taki obowiązek pełnił obżałowany, ogłaszając ten artykuł.

Powtarzam zatem, że niezachodzi i w tym wypadku wykroczenie, że nie ma czynu karygodnego, że nie można przypisywać obżałowanemu złego zamiaru — on ani podburzać, ani niepokoić nikogo nie chciał — działał on w poczuciu swego powołania, a idąc za tem poczuciem działał on uczciwie, działał on sumiennie.

Dlatego też kończąc mą obronę, oddaję z całą ufnością tę jego sprawę w ręce w. sądu, i proszę, by w. sąd orzec raczył oskarzonego (przerwa).

Mowa Dr. Hönigsmana.

(po $\frac{1}{4}$ g. przerwie).

Klientem moim jest p. Hipolit Stupnicki, odpowiedzialny redaktor Przeglądu, a tem samem dziennik Przegląd powszechny. Pan Stupnicki oskarzony o współwinę w obu razach. Ponieważ zaś współwiny niemasz bez winy, przeto muszę pomówić o winie. Wprawdzie wyczerpali moi koledzy dostatecznie ten przedmiot, ale ponieważ tu idzie o dziennik, poważany jak daleko język polski sięga, ponieważ tu idzie o egzystencyę rodziny a może i więcej rodzin tudzież o utrzymanie i sposób zarobkowania wielu ludzi, tedy poczytuję sobie za obowiązek, przytoczyć jeszcze kilka uwag co do samejże winy. P. Hipolit Stupnicki oskarzony jest o współwinę w artykule p. n. „Uniwersytet lwowski“ pana Kosteckiego, oskarzony jest o współwinę w zbrodni zamieszania spokojności publicznej. Naturalnie jeżeli ma być zbrodnia, to musi być udowodnioną istota czynu. Co do istoty czynu zdaje mi się, że nie można powiedzieć, że istnieje zbrodnia, skoro ten artykuł co do swej przedmiotowości nie jest zdolny sprawić zakłócenia spokojności publicznej. Strutynowawszy bowiem treść jego, ja nie mogę uważać go za przydatny do tego, nie mogę uznać, aby dążność jego i wrażenie mogło wywołać zamieszanie spokoju. A dążność artykułu i wrażenie jego są przecież istotą, najgłówniejszą rzeczą artykułu. Podług skutku ocenia się wartość i donośność jego. Każdy czytelnik czyta napis: „Uniwersytet lwowski,“ a więc rzecz idzie o uniwersytet; czyta wstęp, — wstęp skreśla opłakany stan Galicyi, a więc na pozór nie stoi w żadnym związku ani z tytułem ani z dalszą treścią artykułu. Ależ moi panowie! każde dzieło czyto mniejszej czy większej objętości musi mieć jakiś wstęp, a miewa go najczęściej taki, iż odczytując go, nie można żadną miarą poznać, w jakim on związku stoi z tytułem dzieła i z treścią jego. Przedmowa zwykle odchodzi daleko od właściwej treści dzieła, i dopiero przeczytawszy całe dzieło przychodzimy do pojęcia całości związku, i możemy sobie zdać dokładny rachunek. Tak też i tutaj, wstęp mówi o smutnym stanie materyalnym naszego kraju, i dopiero z dalszego ciągu, z całości artykułu przychodzimy do przekonania, że jedną z najgłówniejszych przyczyn tego stanu jest upadek oświaty w ogóle, a w szczególności błędne urządzenie wszechnicy. A więc znachodzimy całkiem loiczny związek między tytułem, przedmową i dalszą rozprawą artykułu. I jakąż radę daje autor, aby zaradzić tej moralnej i materyalnej niedoli, aby uleczyć rany, co kraj pokrywają? — Oto kończąc swoją rozprawę — radzi udać się do Sejmu, — cesarza — Boga! — Każdy czytelnik jest tedy zupełnie zaspokojony, gdyż na uleczenie wytkniętych wad, znajduje podane całkiem legalne środki w rządzie, cesarzu, i Bogu! — Muszę tu przyznać, że niektóre ustępy są rażące. Ależ moi panowie ktoś napisał „Królobójstwo jest zbrodnią najszkaradniejszą;“ niechże ktoś z tego zdania wyrwie pojedyńcze słowo „Królobójstwo,“ tedy może doznać bardzo niepokojącego wrażenia, podczas kiedy cały sens jest bardzo lojalny. Tak też i tu nie należy wybierać pojedyńczych wyrażeń i ustępów z całości artykułu, gdyż wyrwane z treści i całości, do której się odnoszą, będą razić, lecz wzięte razem z całością są na swojem miejscu. Czem bowiem słowo jedno w obliczu zdania, tem sens wobec całego artykułu. Tylko ze wzajemnego stosunku obu można wnioskować o donośności i karygodności całego artykułu.

Powiedziano dalej, że nie treść, ale sposób, — forma tworzy tu zbrodnię. Zarzut ten w ogóle powoduje do zapytania, czy wolno jest lub nie wolno prawdy mówić. Mnie się zdaje, że nikt przecie nie zechce wątpić o wolności? Moi panowie! w prawie karnem forma czynu jest zupełnie obojętna, tak obojętna, jak w zakresie administracyi obojętnem jest, czy podatki płacą się papierkami, czy rublami rosyjskimi, czy dukatami holenderskimi, a zatem powinno być także całkiem rzeczą obojętną, czy się prawdę w takiej czy w takiej wypowie formie. Forma zabójstwa jest całkiem obojętną w obec ustawy karnej. Forma nie stanowi i nie może stanowić czynu, ale tylko treść, duch. W teraźniejszej sprawie istota czynu zbrodniczego istniałaby wtenczas, gdyby autor to wszystko co się tyczy stanu opłakanego, przypisywał rządowi, i składał nań winę, czego tu wcale niema, albowiem autor odwołuje się wyraźnie do konstytucyi, do Sejmu, aby sposobem legalnym zaradzić złemu. A zatem nie masz tu istoty czynu zbrodniczego.

Dalej kładzie się wielką wagę na ostatnie wyrazy artykułu; „Cierpliwość nadal nie byłaby cnotą, ale zbrodnią, hańbą.“ Niecierpliwość, zdaje mi się, nie jest nic złego! — niecierpliwość legalna, spokojna, wytrwała — nie da się przytłumić żadnymi zakazami ani prawami. „Jestem niecierpliwy,“ to znaczy: „czekać dłużej nie mogę, więc proszę, jeszcze raz proszę, — nareszcie upominam się.“ Czyż: nie czekać, prosić, jeszcze raz prosić, w końcu upominać się o to co się słusznie należy — może być zbrodnią, czy może być zakłóceniem spokojności publicznej?

Przechodzę na zły zamiar. Jestto jedna z najszkaradniejszych wad systemu upadłego, że w prasie i w dziennikarzach samych tylko zawsze widział zbrodniarzy. Podczas kiedy rządy konstytucyjne, i i każdy tak zwany Rechtsstaat kieruje się zasadą: Quilibet habetur bonus, donec non probetur malus, Polizeistaat bierze sobie za godło zdanie wprost przeciwne: Quilibet habetur malus, donec non probetur bonus. Stąd też Polizeistaat à priori uważa wszystkich Zeitungsschreiberów za zbrodniarzy, a całe dziennikarstwo nosi znamię rządowi nieprzyjaźne, podczas kiedy Rechtsstaat ma dziennikarstwo za środek do prowadzenia rządów. Wszakże sam cesarz zmieniając system był tego zdania; przekonał się bowiem, że te wszystkie doniesienia, które o stanie krajów przychodziły od urzędów, były fałszywe, a przeto nadał konstytucyę, aby się za pomocą narodu a tem samem i dziennikarstwa prawdy dowiedzieć. A p. minister Plener wyrzekł: „Sie haben ja die Presse, womit Sie die Mängel aufdecken können!“ Cóż to znaczy? — Oto p. minister wyrzekł: „Prasa habeatur pro bona, donec non probetur mala!“ i chciał ją mieć w rzeczy samej taką. PP. Kostecki tedy i Stupnicki trzymając się tego, nie można powiedzieć, aby zamieszali i chcieli zakłócić spokojność publiczną. Znajdujemy się tedy na stanowisku, gdzie niewypada artykułu dla tego samego potępić, że jest artykułem dziennikarskim, tylko wprzód ocenić trzeba treść a potem o karygodności onego pomyśleć.

Wchodząc atoli w bliższą treść artykułu nie widzę w całej jego rozciągłości i szczegółach przedmiotu dającego się podciągnąć pod §. 65 u. k. nie widzę wcale owego zamiaru oderwania Galicyi od Austryi, ani owych zamachów na jednolitość i całość państwa austryackiego, ani też wzniecania nienawiści i pogardy przeciw władzom i urzędom. — „Kraj wydarty z łona“.... Rozbiór Polski? — wzmianka o nim nie może być żadnem przestępstwem; jestto fakt historyczny, nie jest to nic nowego, o tem wszyscy wiemy, a nawet dzieci nasze uczą się o tem w szkołach; my tego nie uczynili, a nawet wiemy i pan Stupnicki wie także, że Marya Terezya z ubolewaniem tylko przystała na ten akt. Wszak ileżto wrzasku czynią gazety niemieckie, że Napoleon zamierza się posunąć poza Ren, a niktby przecież w teraźniejszych czasach nie wziął za złe mieszkańcowi Alzacyi, gdyby tenże powiedział: „A Alzacya jest niemiecką, i należała niegdyś do Niemiec.“ To wolno powiedzieć. Wszakże sam Najjaśn. Pan w dyplomie swojem wyrzekł: „Nur solche Institutionen, welche dem geschichtlichen Rechtsbewusstsein entsprechen können etc.“

„Klasa możnych skosmopolitowana, jak w ogóle wszędzie panowie,“ — pytam się, w jaki sposób przyczynił się rząd do skosmopolitowania panów na całym świecie; a że tak jest niestety, to przecież nad tem ubolewać wolno. „Podatki wysforowane do niesłychanej wysokości“ — proszę mi powiedzieć, czy o tem dowiedziała się publiczność od Przeglądu, czy Przegląd od publiczności? — wszakże o tem już wróble na dachu spiewają! (śmiech powszechny, nawet wysoki sąd nie może się wstrzymać od niego). A więc jeżeli Przegląd wypowiedział tylko, co wszyscy już od dawna wiedzą, mógłże mieć zamiar, spokój publiczny zamięszać? A że to wydrukowane, to samo przecież nie stanowi zbrodni. Czyż autor przypisuje w tem umyślną winę, czy przypisuje samowolność rządowi? — jak słusznie zauważał kolega Kabat. „Więcej jak trzecia część ludności zrobiona proletaryuszami“... Co do proletaryatu, p. Kostecki oparł się w tym względzie na statystyce rządowej, złożoną z wykazów ostatniego spisu. Wykazy te nazywają się: „Bevölkerungs und Viehstandstabellen.... itd. itd.

Pod proletaryuszem rozumiem każdego, który nie ma dostatecznego stałego dochodu, na utrzymanie życia, który jakto mówią, żyje z ręki do ust. Do klasy tej należą przeto: parobcy, sługy, zarobnicy, także urzędnicy niżsi i duchowni obrz. słowiańskiego. Podług tabel powyższych wynosi tedy w Galicyi ludność męzka . . . . 2,298,800 głów.
Z tych jest chłopców poniżej lat 14tu 788,438
A zatem pozostaje liczba ludności
powyżej lat 14tu 1,500,400
Tymczasem parobków jest 571,675
sług 168,637
zarobników 334,377
Razem . . . . . . 1,074,689 głów

Jeżeli tedy na $1\frac{1}{2}$ miliona męzkiej ludności przychodzi 1,074,689 głów nie mających stałego dochodu ani utrzymania, nie licząc już w to niższych urzędników, ani niższe, duchowieństwo słowiańskie, to naturalnie proletaryat jest wielki i zastraszający. Kto temu winien, tego autor nie powiada, to dopiero dzieje pokażą.

(Dalszy ciąg nastąpi).